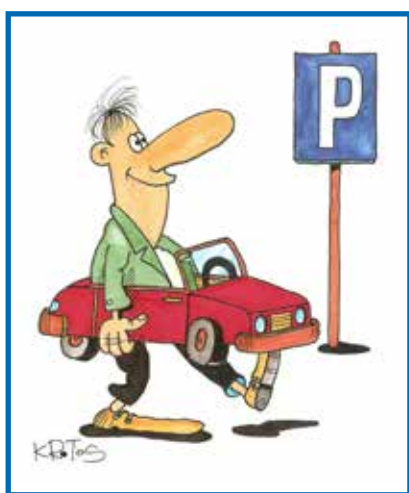




ECHO

RZESZOWA

Nr 06 (246) Rok XXI czerwiec 2016 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Jedną z imprez towarzyszących tegorocznej edycji Festiwalu Carpathia była wokalnno-muzyczna inscenizacja w wykonaniu rzeszowskich przedszkolaków, zatytułowana „Przed-szkolaki miastu”. Tak to barwnie na przyratuszowej estradzie wyglądało. Fot. A. Baranowski.

BUDŻET PARTYCYPACYJNY

Rzeszowski Budżet Obywatelski doczekał się już kolejnej edycji i na stałe zainspirował mieszkańców do udziału w partycypacji we wszystkich obszarach życia gospodarczego, sportowego, kulturalnego i edukacyjnego. Konsultacje społeczne w sprawie przeprowadzenia Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego jako części budżetu Miasta Rzeszowa na 2017 r. udowodniły, że była to inicjatywa oczekiwana. Wyzwoliła duże zaangażowanie mieszkańców i przebiegała przy niezwyklej aktywności. Ujawniły się i uaktywniły zespoły ludzkie, rady osiedli, środowiska działaczy sportowych i kulturalnych.

W pierwszym etapie, zgodnie z harmonogramem prac, wszyscy zaangażowali się w poszukiwanie zadań i pomysłów. Zgłoszono ich rekordową liczbę. Komisja ds. Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego zajęła się weryfikacją 123 zadań. Po weryfikacji dopuszczono do konsultacji 18 zadań w kat. I, 27 zadań w kat. II, 34 zadania w kat. III. Po publikacji listy zadań przyjętych do głosowania oraz wzoru karty do głosowania przystąpiono do promocji i rywalizacji oraz poszukiwania głosów poparcia dla zadań. I tu

pojawilo się w obecnej edycji RBO coś niesłyszane ciekawego i interesującego.

Za sprawą środowisk Rzeszów Smart City oraz Stowarzyszenia Rowery Rzeszów.pl, rad osiedli, szkół, parafii rozpoczęła się na nie-spotykaną dotychczas skalę promocja pomysłów. O poparcie zadań i głosy zabiega się podczas wycieczek rowerowych – masy krytycznej, imprez kulturalnych i sportowych na rzeszowskich estradach, stadionach, bulwarach i ulicach. O RBO slychać wszędzie, mówi i dyskutuje się o zadaniach podczas domowych i rodzinnych spotkań. W Internecie RBO jest obecny na portalach społecznościowych. I o to właśnie nam chodziło, kiedy rozmawialiśmy o założeniach jego przeprowadzenia.

Budżet spełnia kilka idei i skupia się na partycypacji i rywalizacji. Nowością jest wprowadzony bonus dla najaktywniejszego osiedla w obszarze zaangażowania się w przeprowadzenie konsultacji. Osiedle, które proporcjonalnie do ilości mieszkańców wykaże się dużą ilością poparcia, uzyska możliwość realizacji dodatkowego zadania w kat. II o wartości do 150 tys. zł. Dostrzegam, że bez względu na

rozstrzygnięcia kolejna edycja RBO przejdzie do historii jako jedna z bardziej udanych. Warto było poświęcić jej czas, a tego jako przewodniczący doraźnej Komisji ds. RBO nie żałowałem. Naszym celem było wypracowanie oraz wprowadzenie w życie takiego projektu budżetu obywatelskiego, aby był on udany i akceptowany przez większość mieszkańców, i to się nam chyba udało.

Budżet obywatelski został tak wprowadzony, że nie jest źródłem problemów i ma charakter edukacyjny. Wcale nie chodziło nam o to, aby na każdym etapie pomagać mieszkańcom w przygotowaniu propozycji inwestycyjnych, ale chodziło nam o stworzenie przestrzeni, w ramach której mieszkańcy i urzędnicy mogą współdecydować o wydatkowaniu części środków z lokalnego budżetu. Założyliśmy, że budżet obywatelski powinien spełniać cel edukacyjny. Wszyscy jego uczestnicy uczą się od siebie nawzajem, jak funkcjonuje miasto i jakie są jego potrzeby. Uczestnicy w ramach budżetu partycypacyjnego zdobywali umiejętności i wiedzę dotyczącą zarządzania miastem i stawali się za nie współodpowie-

dzialni.

Budżet partycypacyjny musi się odbywać cyklicznie przez co najmniej kilka lat. Nie może to być inicjatywa jednorazowa. To wszystko udało nam się w Rzeszowie zapewnić. Wcale nie znaczy, że jest wszystko doskonale. Podczas przeprowadzania tej edycji wpłynęło wiele uwag i propozycji. Obserwacja jego przebiegu i przeprowadzenia nasuwa wiele spostrzeżeń. Zdobytej wiedzy i doświadczenia nie zabierze mi żadna siła i chętnie podzielę się nią podczas przygotowania kolejnej edycji. Na każdym etapie byłem zwolennikiem wprowadzenia budżetu obywatelskiego i polecam tę inicjatywę innym gminom.

Jeśli na poważnie podchodzimy do budowy społeczeństwa obywatelskiego, to budżet obywatelski powinien być elementarną częścią i domeną w dążeniu do zrealizowania tego celu. Nie ulega wątpliwości, że cel Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego na 2017 rok został osiągnięty. Stworzyliśmy warunki do aktywnego uczestnictwa obywateli w wydarzeniach, które ich dotyczą. Z niecierpliwością czekam na ogłoszenie wyników konsultacji



do 24 czerwca 2016 r. Na zasłużone wakacje i urlopy wyjedziemy po ogłoszeniu wyników głosowania. Takie też było zamierzenie, aby zakończyć konsultacje przed wakacjami i czasem urlopów. Na każdym etapie prac Komisji panowała bardzo serdeczna współpraca ze wszystkimi jej członkami. Można? Można! Dziękuję.

Szczegóły dotyczące RBO na stronie www.rzeszow.pl.

Wiesław Buż



KOMENTARZE



Zdzisław Darządź

WOLNOŚĆ TOMKU W SWOIM DOMKU

Uciążliwe sąsiedztwo to częsty problem mieszkańców budynków wielorodzinnych. Chodzi nie tylko o zakłócanie ciszy nocnej, ale i zachowanie, które może utrudniać życie innym w ciągu całego dnia. Co w takim przypadku robić i co na to polskie prawo? – Gdy sąsiad zakłóca ciszę nocną (od godziny 22.00 do 6.00), sprawa jest dosyć prosta, a jej rozwiązanie zależy od inicjatywy innych lokatorów. Do nich bowiem należy zgłoszenie faktu policji. Kwestię hałasowania w nocy reguluje art. 51 kodeksu wykroczeń. Mówi on, że karze podlega osoba, która „krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny lub wywołuje zgorzniecie w miejscu publicznym” – wyjaśnia policja i definiuje, czym jest wybryk. – To zachowanie, które odbiega od zwyczajowo przyjętego postępowania. Warunkiem karalności są skutki w postaci zakłócenia, np. spoczynku nocnego.

Sprawa się komplikuje, gdy któryś z sąsiadów w ciągu dnia notorycznie zachowuje się w sposób, jaki wywołuje dyskomfort u współlokatorów. Chodzi na przykład o codzienne, głośne słuchanie muzyki. Może to być także zaśmianie klatki, nieprzyjemne zapachy i podobne zachowania. – Tę kwestię reguluje art. 144 kodeksu cywilnego. Napisano w nim, że zabronione jest użytkowanie swojego lokalu w sposób, który „zakłóca korzystanie z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę” – informują policjanci. – Inicjatywa rozwiązania problemu należy do sąsiadów, wspólnoty mieszkańców i administratora. Najemcy lokali czynszowych mogą utracić prawo najmu, gdy nie stosują się do obowiązującego regulaminu.

W przypadku zaś, gdy uciążliwy sąsiad posiada prawo własności, pomóc może „Ustawa prawo o własności lokali”. W artykule szesnastym czytamy: Jeżeli właściciel lokalu zalega długotrwale z zapłatą należnych od niego opłat lub wykracza w sposób rażący lub uporczywy przeciwko obowiązującemu porządkowi domowemu albo przez swoje niewłaściwe zachowanie czyni korzystanie z innych lokali lub nieruchomości wspólnej uciążliwym, wspólnota mieszkaniowa może w trybie procesu żądać sprzedaży lokalu w drodze licytacji na podstawie przepisów Kodeksu postępowania cywilnego o egzekucji z nieruchomości. Właścicielowi, którego lokal został sprzedany, nie przysługuje prawo do lokalu zamiennego. – Warto o uciążliwych sąsiadach i ich wybrykach powiadamiać dzielnicowego. Jego obiektywna opinia może być pomocna w przypadku sądowej sprawy cywilnej. Przy okazji rada dla organizatorów tzw. domówek – kultura nakazuje, by uprzedzić o planowanej imprezie sąsiadów – dodają funkcjonariusze.

Co można zrobić z głośnym sąsiadem? Co można zrobić z uciążliwym sąsiadem? A oto niektóre przykłady z informacji lokatorów o swoich sąsiadach:

– Mam sąsiadkę, która co parę godzin wali łaską w ścianę mojego mieszkania i są to godziny od 12.00 do 4.00 rano i nie ma na nią żadnej siły. Ja straciłem pracę przez tę osobę, ponieważ kilka razy zaspalam do pracy, a firma tego nie tolerowała.

Co zrobić z sąsiadami wysiadującymi od rana do wieczora na ławce? Pod oknami naszych mieszkań wychowują swoje dzieci, karcąc je krzykami i przekleństwami, paląc papierosy, przyjmując gości wystawiają fotele, krzeselka, zastawiając wózkami z niemowlętami i spacerówkami wejście do klatki (czasami jest pięć wózków). Przez cały dzień słysząc płacz dzieci i krzyki matek. Utrudnione jest wejście do klatki z zakupami, przyjsię gości, wejście z meblami, listonosza itp. Upominanie na nic się zdało. Pismo od administratora lokalu przyniosło efekt taki, że głośna sąsiadka staje pod oknami i wykrzykuje, że „policja jej nic nie robi, bo ona ma tak donośny głos” i możemy sobie pisać ile chcemy, ona i tak będzie siedzieć, bo jej wolno. Sytuacja jest nie do zniesienia. Policja też zna sprawę. Każdy się jej boi (syn poszukiwany listem gończym). – Wczoraj godzina 14. Słucham muzyki w aucie, które akurat sprzątałam, wcale nie głośno. Nagle zjawia się policja, straszy mandatem 500 zł, bo zakłócam porządek, chociaż sami stwierdzili, że tak głośno nie gra. Jak zwykle dzwoniła sąsiadka, której przeszkadza wszystko i wszyscy, a policja zjawia się za każdym razem, kiedy dzwoni. Panowie policjanci, gdzie jesteście, kiedy naprawdę jesteście potrzebni? A sąsiadka dzwoni kilka razy w miesiącu z każdą duperelą, nie tylko na mnie. Jak to możliwe, że nie ukarają jej za nieuzasadnione zwywanie?

Obecnie wielu mieszkańców w Rzeszowie wynajmuje swoje mieszkania studentom. U nas na Marszałkowskiej 15 właściciel wynajął mieszkanie studentom. Co drugi dzień w tym mieszkaniu jest balanga. Przebywa nieraz i 20 osób. Kierownik osiedlowej administracji RSM, pan Sak, nie udzielił informacji, kto jest właścicielem tego mieszkania, bo naruszy ochronę danych osobowych. Jeszcze nie zabito nikogo, policja nie wkracza. I co zrobić w takiej sytuacji?

INTERESUJĄCE

CARPATHIA FESTIWAL



Festiwalowi laureaci

Tradycyjnie z końcem maja Rzeszów został zdominowany przez XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki „Rzeszów Carpathia Festival” 2016. W programie znalazło się wiele atrakcji okołofestiwalowych. Rzeszowskie przedszkolaki zaprezentowały wokalnno-muzyczną inscenizację pod zawołaniem „Przedzłolaki miastu”. Nie mogło zabraknąć jakiejś nowatorskiej prezentacji artystów rzeszowskiego Centrum Sztuki Wokalnej. I nie zabrakło! **Anna Czenczek** wyreżyserowała, a jej podopieczni wykonali porywające estradowe show pod tytułem „Dancing Queen”. Był także koncert ubiegłorocznego zwycięzcy festiwalu, **Jakuba Prachowskiego**.

Festiwalowe jury, któremu przewodniczyła **Dorota Szpetkowska**, ustaliło listę nagrodzonych uczestników tegorocznej edycji. Grand Prix **Anna Cyzon** zawiozła do Kanady. I miejsce przypadło rodaczce **Mery Spolsky**, II zdobył **Jan Vytasek** z Czech a III **Neringa Siaudikyte** z Litwy. Były również wyróżnienia i nagrody specjalne. Zwycięzcy mieli sposobność pokazać się rzeszowskiej publiczności w kończącym festiwalowe zmagania koncercie laureatów przygotowanym na rynkowej estradzie. **Alicja Rega** z Centrum Sztuki Wokalnej, zwyciężczyni telewizyjnego show TVN „Mali Giganci” zadedykowała swoją autorską piosenkę laureatom i jurorom festiwalu. To było coś!

SAMOCODÓWKA GÓRĄ



prof. Mirosław Kwaśniak (z lewej) ze swymi olimpijczykami

Tegoroczną, okręgową edycję Olimpiady Innowacji Technicznych i Wynalazczości, nie po raz pierwszy zresztą, wygrali podopieczni prof. mgr inż. **Mirosława Kwaśniaka** z Zespołu Szkół Samochodowych. W poprzednich edycjach nawet wygrywali takie olimpiady na szczeblu centralnym. W tym zaś roku uczniowie **Paweł Iskrzycki** i **Michał Barczak** nie mieli sobie równych. Do pierwszej szóstki załapał się jeszcze **Marek Opiola**. Pierwsi dwaj wspierani przez **Kamila Kuda** będą uczestniczyć w eliminacjach ogólnopolskich, które odbędą się w Koszalinie.

Nastroje młodych olimpijczyków są bojowe, a to optymistycznie nastroja co do wyników w zbliżających się zmaganiach koszańskich. Teraz pora na ostatnie szlifowanie wiedzy niezbędnej do olimpijskiego sukcesu. Naszym reprezentantom i ich charyzmatycznemu opiekunowi, prof. Mirosławowi Kwaśniakowi życzymy ostatecznego triumfu.

Z ŻYCIA TPRz

NOWI CZŁONKOWIE

Szeregi Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa powiększyły się o nowych członków. Deklaracje członkowskie z dobrym skutkiem wypełnili następujący świeżo upieczeni członkowie: **Danuta Gwóźdź, Maria Kuźniar, Stefania Rosińska i Ryszard Tyczyński**. Serdecznie witamy w naszym gronie i życzymy satysfakcji z przynależności do naszego Towarzystwa.

KOLEJNA ROCZNICA

Zarząd towarzystwa postanowił na swoim majowym posiedzeniu, że 17 sierpnia zorganizuje obchody 72. rocznicy ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa. Z tej okazji zwołane zostanie nadzwyczajne walne zebranie członków ze stosownym, okolicznościowym programem.

KRUSZEWICZ W RZESZOWIE



dr Andrzej Kruszewicz wśród uczniów rzeszowskiej szesnastki

Na zaproszenie dyrekcji podstawowej szesnastki z Rzeszowa pojawił się w tej placówce dr **Andrzej Kruszewicz**. Postać wyjątkowo atrakcyjna dla wszystkich miłośników przyrody, zwłaszcza dzieci. Przecież to nie tylko dyrektor warszawskiego zoo, znakomity ornitolog i podróżnik, ale przede wszystkim znany autor książek o ptakach, świetny telewizyjny i radiowy gawędziarz. Niewielu jest takich, którzy potrafią nie tylko ciekawie opowiadać o świecie zwierząt, ale i edukować. Pozwala mu na to duże poczucie humoru, dystans do swojej pasji, gawędziarska swada, posługiwanie się barwnym i komunikatywnym językiem oraz rozległa wiedza. Nie tylko dzieci tej szkoły wychodziły ze spotkania zachwycone.

Skąd wziął się pomysł takiego spotkania? W Szkole Podstawowej nr 16 realizowany jest cykl miesięcznych spotkań pozalekcyjnych dla uczniów i ich rodziców „Bajki poczytajki”. Jak łatwo domyślić się, dorośli prezentują dzieci swoje talenty recytatorskie. Przy sposobności bajkowe recytacje wzbogacane są m.in. o dodatkowe informacje o obyczajach i krajach, z których pochodzą autorzy czy bohaterowie prezentowanych bajek. Są i atrakcje kulinarne. Prowadzą to trzy nauczycielki – **Małgorzata Korczykowska, Krystyna Pokrywka i Aldona Akwarska-Stanis**. Jedną z „Bajek Poczytajek” objęła bajki o ptakach autorstwa Kruszewicza. Pani Małgorzata zaproponowała, dyrektor **Dorota Rząsa** podchwyciła pomysł. No i zaproszenie do Warszawy poszło, a zaproszony do szesnastki przyjechał.

NA GIEŁDZIE TŁOCZNO



Nie słabnie zainteresowanie rzeszowską giełdą samochodową. Zwłaszcza wiosną, czyli na początku sezonu motoryzacyjnego cieszy się dużą frekwencją. Zresztą kwitnie tam handel nie tylko samochodami. Nadal pojawiają się na niej sprzedający i kupujący nie tylko z Rzeszowa i jego okolic. Rejestracje samochodów świadczą o zainteresowaniu giełdą w Zależu klientów z niemal połowy kraju.

Rom
Fot. A. Baranowski

Szczegółowy program obchodów tej doniosłej dla naszego miasta rocznicy podamy w terminie późniejszym.

BĘDZIE 250. NUMER

Z początkiem października ukaże się 250 numer naszego miesięcznika „Echo Rzeszowa”. Postanowiliśmy tę okoliczność uczcić jakimiś atrakcjami dla czytelników i członków towarzystwa. Szczegółowy program jest aktualnie przygotowywany, konsultowany i dopieszczany. Z pewnością będzie się coś działo. Bez wątpienia z tej okazji każdy znajdzie coś dla siebie i w czasopiśmie, i poza nim. Bardzo mile widziane będą wszelkie wyrazy uznania i sympatii. O nich również napiszemy z własnej i nieprzymuszanej woli.

Rom

POGŁĘBIA SIĘ PODZIAŁ NA POLSKĘ A I B

Najlepiej to widzieć w pow. lubaczowskim. Z najnowszych danych GUS wynika, że w 2012 r. PKB liczony na mieszkańca województw położonych na ścianie wschodniej był mniej korzystny w stosunku do średniej krajowej niż w 2001 r. Na przykład w woj. podkarpackim w 2012 r. PKB na osobę było niższe o 33 proc. od średniej krajowej, podczas gdy dekadę temu różnica wynosiła 28,1 proc. Tymczasem w Podlaskiem było to odpowiednio 29,1 proc., a w 2001 r. – 23,2 proc.

Przepaść pomiędzy Polską A a Polską B pogłębiała się, mimo że na rozruszanie słabszych regionów przeznaczono miliardy sumy pochodzące z funduszy unijnych (konkretnie z regionalnych programów operacyjnych). W przeliczeniu na mieszkańca dopłaty dla województw wschodnich w latach 2007-2012 były znacznie wyższe niż dla tych zachodnich. W przypadku lubelskiego było to 552 euro, a warmińsko-mazurskiego – 739 euro, podczas gdy średnia dla całego kraju wynosi 484 euro. Ponadto pięć województw ze ściany wschodniej miało do wykorzystania dodatkową pulę 2,4 mld euro przeznaczoną na wyrównywanie ich szans rozwojowych.

Zdaniem ekspertów przyczyn tego, że drogi najsłabiej i najlepiej rozwiniętych regionów ciągle się rozchodzą, jest kilka. Gospodarka na Wschodzie ciągle kuleje między innymi z powodu kiepskiej infrastruktury. To zniechęca biznes do inwestycji na tych terenach. Świadczą o tym twarde dane: spośród blisko ponad 75 tys. spółek z kapitałem zagranicznym zarejestrowanych w naszym kraju w końcu ubiegłego roku, w woj. świętokrzyskim działało zaledwie 564, w woj. podlaskim – 632, a warmińsko-mazurskim – niecały tysiąc.

Zaległości rozwojowe województw wschodnich mają związek także ze strukturą lokalnych gospodarek, w których dominuje rolnictwo. – Na przykład w woj. podlaskim zajęcie w rolnictwie ma ponad 30 proc. osób pracujących, czyli dwa razy więcej niż

wynosi średnia w całym kraju. Natomiast przemysł i usługi są tam słabo rozwinięte, a to przecież one tworzą najwięcej PKB. Nie jest tajemnicą, że mieszkańcy najsłabiej rozwiniętych terenów szukają pracy na przykład w Warszawie, Wrocławiu czy Krakowie albo nawet za granicą, ale nie wymeldowują się przy tym ze swoich miejscowości.

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że Polska B zaczyna się rozrastać. Coraz bliżej niej jest na przykład woj. zachodniopomorskie. Wynika to między innymi z degradacji gospodarki morskiej w tym regionie. Obrazuje to na przykład zamknięcie Stoczni Szczecińskiej, które spowodowało kłopoty ponad 600 lokalnych firm, z których część upadła. Coraz bliżej Polski B jest także woj. opolskie, do czego przyczynia się wydłużanie regionu. Zyskuje natomiast woj. mazowieckie, gdzie PKB per capita jest już o 65 proc. wyższy od średniej krajowej, a także woj. dolnośląskie (+ 13,7 proc.). Bogaci się bogacą.

Miedzy bajki można włożyć solidarnościowe gadki, że wszystko reguluje niewidzialna ręka rynku. Już teraz wszyscy wiemy, że ekonomiczne warunki dyktują biurokraci. Autostrada z Rzeszowa do Przemysła miała być oddana cztery lata temu. Nie powstała, ponieważ pieniądze na nią przesunięto na inne odcinki do województw zachodnich. To jest wyświechtany chwyt macherów od budżetu. Jak podała prasa, unijne pieniądze spożytkowano na dzieło sztuki składające się z zardzewiałej beczki zawierającej wewnątrz łajno słonia. Cyrk z helikopterem w Mielcu też ma takie podłoże. A swoją drogą, europoseł Łukacijewski pochodzi z Polski B. Nie słyszałem, aby interweniowała w sprawie autostrady do Przemysła i linii kolejowej do Krakowa. Pięć lat czekamy na połączenie kolejowe z Warszawą. Sprzedań Polmos Francuzom, którzy kupili fabrykę nie dla rozwoju, tylko po to, aby zniszczyć konkurencję... A swoją drogą, co za idiota ją sprzedawał.

Zdzisław Darząd

CO TAM PANIE W RADZIE

NUDÓW W RADZIE NIE MA

Majowa sesja Rady Miasta Rzeszowa miała niecodzienny przebieg. Zdominowały ją w zasadzie dwa zdarzenia radzieckie. Obydwa nieplanowane, ale ciekawe na swój odmienny sposób. Nie zawsze coś takiego zdarza się w łatwej do przewidzenia rzeczywistości naszej rady.

Jednym z owych zdarzeń była informacja zespołu naukowców Instytutu Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego o wynikach badania opinii mieszkańców Rzeszowa na temat funkcjonowania miasta, jakości bezpieczeństwa i życia w nim, zarządzania, oceny funkcjonalności infrastruktury miejskiej itp. Czterech uczeni panowie podzielili całe zagadnienie pomiędzy siebie i w miarę zwięzłe rzecz całą zreferowali, posługując się wizualną prezentacją problemu. Wyniki owych badań są dość optymistyczne. Zdecydowana większość naszych obywateli pozytywnie ocenia swoje miasto i warunki życia w nim. Nieco gorzej wypadły tylko komunikacja miejska i organizacja ruchu w mieście, ale tutaj także dramatyzmu nie ma. Ankietowani nie dostrzegali także większych problemów z dostępem do potrzebnych im informacji.

Najdziwniejsze wyniki, wręcz zaskakujące, pojawiły się w sferze historycznej tożsamości i wszystkiego z tym związanego. Aż ponad 60 procent rzeszowian nie odczuwa dumy z postaci historycznych miasta, bądź nie zna takiej postaci. Dobrze przynajmniej, że nikt nie wpadł na pomysł zrobienia rzeszowian z Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, bo ich pomniki w mieście stoją. Najgorzej jest z określeniem jakiegoś ważnego dla miasta wydarzenia historycznego. Niemal 90 procent mieszkańców nie jest w stanie tego dokonać. Zatem dwoja z historii nie tylko dla nauczycieli, ale i tych wszelakiej maści speców od poniewierania historii, dla których nie ma w przeszłości żadnych świętości. Za to pomnik Walk Rewolucyjnych, pewnie ku zgorszeniu naprawiający historię, jest dla prawie 75 procent mieszkańców ważnym symbolem miasta. Do czołówki w tym względzie załapały się również, poniewierane ongiś przez opozycję, okrągła kładka i fontanna multimedialna. Badania te będą cyklicznie ponawiane. Wówczas będzie można spojrzeć na ich wyniki w układzie dynamicznym. Sam ciekaw jestem, w jaki sposób będą zmieniać się opinie i odczucia moich współmieszkańców.

Drugie zdarzenie było iście kuriozalne pod każdym względem. Otóż przy okazji omawiania projektu uchwały, zmieniającej tegoroczny budżet miasta, padło pytanie o stosunek miasta do projektu budowy w Rzeszowie obiektów Podkarpackiego Centrum Lekkoatletyki. Pomimo że tego problemu nie było w porządku obrad, ani w proponowanych poprawkach do budżetu na 2016 rok, rozpoczęła się po raz kolejny burza radziecka w tej sprawie. Nie pomogły żadne pragmatyczne nawoływania, że to dyskusja nie na temat. W sali sesyjnej grzmiało i huczało niczym pod Grunwaldem albo innym Monte Cassino. Prawoskrętni mężowie prawi tudzież sprawiedliwi wytaczali ciężkie armaty polemiczne, że miasto nie chce tego centrum a może chce, w odróżnieniu od marszałka, który chce, ale nie może. Nie pomogły tłumaczenia, że miasto chce, ale chce również wiedzieć, kto będzie ponosił koszty utrzymania owego centrum, bo klub Resovia jest w tej sprawie za krótki. Prezydent chce partycypować w kosztach budowy, ale nie ma możliwości późniejszego utrzymywania nie swojego obiektu sportowego, a koszty te będą niemałe.

Podczas niemal półtoragodzinnej deliberacji nie było widać żadnych znamion porozumienia, chociaż owe ciężkie armaty coraz bardziej grzęzły na niepewnym gruncie. Nie było mowy nawet o świetleku w tunelu, a co dopiero o powszechnym radzieckim kochajmy się. Padła przy okazji piękna literacka fraza w tej sprawie – do miejskiego gniazda ktoś chce podrzucić kukulczę jajo, ale kto je będzie wysiadywał? Na odpowiedź nie doczekałem się. A szkoda! Aby jakimś dobrym akcentem zakończyć tę kabaretową część radzieckich obrad, padła propozycja, by przewodniczący rady ogłosił przerwę i zwołał w trakcie jej trwania posiedzenie członków prezydium rady, przewodniczących komisji i klubów radzieckich dla znalezienia jakiegoś rozwiązania w tej sprawie. Przewodniczący jednak nie dał się sprowokować i odrzekł wnioskodawcy, że prościej będzie poprosić kilku radnych o pójście na kawę, gdyż przytłaczająca większość radnych pełni funkcje wymienione przez wnioskodawcę. I zrobiło się wesoło, a przerwę rzeczywiście przewodniczący ogłosił.

Roman Małek

JUBILACI

W maju, a dokładnie 12 maja, kolejną grupę jubilatów, którzy w zgodnym stadle małżeńskim przeżyli przynajmniej 50 lat, do rzeszowskiego ratusza zaprosił prezydent **Tadeusz Ferenc**. Zaproszenie przyjęli i do reprezentacyjnej sali posiedzeń rzeszowskiego ratusza, odpowiednio na tę okazję przystosowanej, tym razem przybyli: **Marta i Stanisław Boskowie, Janina i Józef Chruścińscy, Teresa i Tadeusz Długoszowie, Helena i Jerzy Hałoniowie, Elżbieta i Andrzej Krokowie, Wanda i Eugeniusz Mazurów, Józef i Józefa Nierodowie, Anna i Andrzej Popowiczowie, Maria i Witold Rdzankowie, Krystyna i Jan Trzpitowie, Aleksandra i Edward Chruszczykowie.**

Dostojni Jubilaci udekorowani zostali przez prezydenta Tadeusza Ferenc'a przyznawanymi przez prezydenta Rzeczypospolitej medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie”



wraz ze stosownymi przesłaniami. Nie zabrakło, bo nie mogło, zwyczajowych kwiatów dla małżonek i okolicznościowego toastu szampańskiego.

Do toastu i życzeń dołącza się nasz zespół redakcyjny.

Roman Małek

ZAWSZE AKTYWNA SPOŁECZNIE MARIA WARCHOŁ

Urodziła się w 1953 roku w Rzeszowie. Edukację rozpoczęła w ówczesnej Szkole Podstawowej nr 2, następnie kontynuowała ją w III Liceum Ogólnokształcącym i Wyższej Szkole Pedagogicznej, uzyskując tytuł magistra filologii rosyjskiej. W późniejszym okresie poszerzyła wykształcenie o drugi fakultet z filologii angielskiej na poziomie licencjackim. Ma również ukończone studia podyplomowe z organizacji i zarządzania oświatą.

Pracę zawodową rozpoczęła jako nauczyciel w Zespole Szkół Samochodowych w Rzeszowie. Już od szkoły podstawowej była zaangażowana społecznie w działalność Związku Harcerstwa Polskiego, a w Zespole Szkół Samochodowych pełniła funkcję szczerpowej. Działalność w ZHP kontynuowała później w Zespole Szkół Mechanicznych. W tym czasie udzielała się też w pracach Komendy Hufca ZHP oraz Komendy Chora-gwi, uzyskując najwyższy stopień instruktorski – harcmistrza.

Od 1991 roku była zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych w Rzeszowie. W uzna-

niu jej wiedzy i doświadczenia w zakresie nadzoru pedagogicznego, w 1993 roku zaproponowano jej pracę w Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Jako wizytator i starszy wizytator pracowała tam 20 lat. W tym czasie szkoliła nauczycieli i dyrektorów szkół. Podwyższała też swoje kwalifikacje. Przewodniczyła komisjom ds. awansu zawodowego na stopień nauczyciela dyplomowanego. Na mocy decyzji wojewody była członkiem, a następnie zastępcą przewodniczącego komisji dyscyplinarnej dla nauczycieli. Ponadto prowadziła zajęcia z prawa oświatowego w Wyższej Szkole Społeczno-Gospodarczej w Tyczynie, a później w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Za swoją twórczą i zaangażowaną pracę otrzymała wiele odznaczeń, między innymi Medal Komisji Edukacji Narodowej, Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Medal za Długoletnią Służbę. Kilkakrotnie wyróżniana była nagrodami kuratora oświaty.

Prywatnie jest matką dwóch córek uzdolnionych muzycznie, które ukończyły akademie

muzyczne. Sabina jest pianistką i pracuje w Krakowie, a Paulina flecistką zatrudnioną w naszym mieście. Mąż Andrzej jest również po studiach pedagogicznych, z zamiłowania muzyk, gra w zespole Old Rzech Jazz Band. Maria Warchoła zawsze pasjonowała się pracą społeczną, gdyż jak mówi, harcerzem się jest w duszy i przez całe życie. Od 12 lat zaangażowana jest, w pracę samorządową w swoim środowisku zamieszkania. Była członkiem Spółdzielczej Rady Osiedla Krakowska Południe. Zrezygnowała z tej funkcji po otrzymaniu w ubiegłym roku mandatu radnej miasta Rzeszowa. Pozostała jedynie w samorządowej Radzie Osiedla Krakowska Południe, pełniąc funkcję przewodniczącej.

Jednym z głównych celów, jaki założyła sobie po wyborze na przewodniczącą rady osiedla i radną miasta, było rozbudzenie inicjatywy obywatelskiej w małych społecznościach, jakimi są osiedla. Na sukcesy nie trzeba było długo czekać. W I edycji Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego osiedle zdobyło pierwsze miejsce, w II edycji drugie. Dzięki takim wyni-

kom w RBO, przy udziale urzędu miasta udało się rozpocząć budowę, oczekiwanego prawie od 14 lat, parku osiedlowego. Wybudowano scenę amfiteatralną, plac zabaw, 3 boiska, ściankę do squasha, alejki spacerowe, siłownię na wolnym powietrzu. Inicjatywa i zaangażowanie przewodniczącej, także jako radnej, wraz z radą osiedla, spotkało się z dużą przychylnością władz miasta, a efekty są dostrzegalne gołym okiem. W ciągu niespełna trzech lat udało się wyremontować nawierzchnię ul. Kotuli, Stojalowskiego, Lewakowskiego, część ul. Solarza, wyremontować i wybudować 30 miejsc postojowych przy ul. Solarza, opracować i zamontować graficzne plany osiedla. Bołączką mieszkańców była mała ilość linii i kursów autobusów, ale i ta sytuacja uległa obecnie bardzo korzystnej zmianie i osiedle uzyskało połączenie m. in. ze Szpitalem Wojewódzkim nr 2 i zapewniony dojazd do Cmentarza Komunalnego na Wilkowyi. Jest jeszcze szereg innych potrzeb osiedla, o których zaspokojenie zabiega pani Maria, m. in. ukończenie budowy i zagospodarowa-



nia parku, kolejne remonty dróg, budowa miejsc postojowych. Maria Warchoła jest również inicjatorem i organizatorem imprez, wraz z radą samorządową i spółdzielczą oraz administracją osiedla RSM. Imprezy te integrują społeczność osiedlową.

Mieszkańcy osiedla – jak mówi – wierzą w dalszą życzliwość władz miasta i realizację przedsięwzięć zmierzających do stałej poprawy jakości ich życia na osiedlu.

Stanisław Rusznica



JULIAN SZPYLMA

WSPÓŁORGANIZATOR OŚWIATY W RZESZOWIE



Mgr **Julian Szpylma** urodził się w 1926 r. w Kraczkowej koło Łańcuta, wsi znanej z bogatej tradycji ruchu ludowego. To w niej w 1936 r. podpisano Deklarację Praw Młodego Pokolenia. W domu Julka czytano ga-

zetę Kłos. Rodzice, Maria i Marcin, prowadzili 10-hektarowe gospodarstwo i wychowywali sześciu synów. Ojciec działał w wiejskiej orkiestrze, grał na trąbce i kontrabasie. Mimo że rodzice ukończyli tylko czteroklasową szkołę, znali na pamięć szereg utworów literackich i urządzali w domu coś w rodzaju wieczorków poetyckich. Dla Julka były to wzruszające chwile, szczególnie kiedy recytowano i omawiano ballady Adama Mickiewicza. Wzruszał się losem Janka Muzykanta i zbója z „Powrotu taty”.

Wybuch wojny w 1939 r. przerwał naukę Juliana. Mature zdał dopiero w 1949 r. w liceum w Łańcutcie. Wcielono go do wojska, do I Dywizji Kościuszkowskiej. Trafił tam razem z dwoma braćmi. W 1950 r. rozpoczął studia z historii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako oficer prowadził zajęcia ze studentami na Studium Wojskowym, dzięki czemu było mu łatwiej utrzymywać się w Krakowie. Studia II stopnia, magisterskie, ukończył później.

Trzy pierwsze lata przepracował w Technikum Hutniczym w Katowicach. W Rzeszowie pracował kolejno w: Technikum Budowlanym, kuratorium, wydziale oświaty i wychowania, w Szkole Podstawowej nr 12, z której w roku 1988 przeszedł na emeryturę.

W kuratorium zajmował się oświatą dorosłych. Jeździł po terenie, poznawał województwo i ludzi. Oświata dorosłych obejmowała szeroki krąg problemów i placówki, także te, zajmujące się kulturą i jej upowszechnieniem. Stąd poznał m.in. **Władysława Chłondnickiego**, wtedy dyrektora Uniwersytetu Ludowego we Włodowie. W Lesku inspektorem oświaty i wychowania był Maciela, poseł na Sejm. Od niego dowiedział się, jak wyglądało zagospodarowywanie Bieszczadów, budowanie zapór w Myczkowcach i Solinie.

Najbardziej jest zadowolony z pracy w wydziale oświaty i wychowania w Rzeszowie. Po krótkim okresie został zastępcą inspektora. Otrzymał zakres czynności, obejmujący bogatą gamę zadań i obowiązków. Były to bowiem lata

początków dynamicznego rozwoju Rzeszowa, w którym powstawały wojewódzkie instytucje, wielkie przedsiębiorstwa i zakłady pracy, placówki kultury, wyższe uczelnie, przybywali nowi ludzie, budowano nowe osiedla. Brakowało szkół i przedszkoli. Trzeba było je zbudować, zorganizować, zapewnić im kadre, wyposażenie itp. J. Szpylma świetnie wpisywał się w te działania. Współuczestniczył w planowaniu i projektowaniu nowych placówek w powstających osiedlach. Uczestniczył w odbiorach technicznych nowo zbudowanych obiektów. Był w tym dokładny, nie przepuszczał żadnej niedoróbki. Nadzorował organizację tych placówek i dobór kadry dla nich. A znał nauczycieli jak nikt inny w Rzeszowie. Wielu z nich przyjmował do pracy, potem wizytował i oceniał. Współorganizował różne formy doskonalenia i zachęcał do kształcenia się, do uzupełniania wykształcenia wyższego. Sam ukończył podyplomowe studia.

Od jego oceny zależało przyznanie nagrody, awansu. Starał się zawsze być obiektywny i sprawiedliwy. Nie pobiłaż bylejakości. Cenił rzetelność i fachowość.

W latach 1962-1987, kiedy pracował w wydziale oświaty, w Rzeszowie wybudowano 23 przedszkola, 18 szkół podstawowych oraz dwa budynki dla liceów (szkolnictwo zawodowe było w gestii kuratorium), zorganizowano miejską poradnię wychowawczo-zawodową, dom dziecka, miejski ośrodek sportowy, dwie świetlice dworcowe dla młodzieży dojeżdżającej, kilka placów zabaw dla dzieci, młodzieżowe schronisko turystyczne. Dzieci 6-letnie zostały objęte jedną z form wychowania przedszkolnego w 100 proc. W tym celu przy większości szkół podstawowych utworzono oddziały przedszkolne 5- lub 9-godzinne. W szkołach były gabinety lekarskie i stomatologiczne, działały świetlice z dożywianiem. Działały różne formy prac pozalekcyjnych. Miasto organizowało miejskie spartakiady i konkursy. Dla nauczycieli zorganizowano dwie stołówki w mieście i dwa ośrodki wczasowe: w Wołkowyi i Pobierowie.

J. Szpylma zyskał uznanie władz miasta i województwa, otrzymał Krzyż Kawalerski OOP oraz szereg wyróżnień od organizacji społecznych i młodzieżowych, z którymi współpracował. Cieszy go szczególnie uznanie, jakim darzyli go współpracownicy, nauczyciele i ludzie, z którymi zetknął się w swojej pracy.

A w życiu osobistym? Czuje się spełniony. Z żoną Marią, także nauczycielką, przeżyli wspólnie wiele lat, wybudowali dom, wychowali i wykształcili trzy córki. Teraz, już sam, żona zmarła, cieszy się pięciorgiem wnuków i dwoma prawnukami. Najstarsza wnuczka Magda doktoryzowała się i pracuje w instytucie farmaceutycznym w Warszawie. Wcześniej wyszła za mąż i urodziła dwojkę dzieci. Dziś Julian marzy o tym, by wnukom i prawnukom życie ułożyło się jak najlepiej.

Józef Kanik

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

W Rzeszowie studiuje 43,8 tys. studentów stacjonarnych łącznie z cudzoziemcami. Studenci studiuje w 5 uczelniach. Największymi z nich są Uniwersytet Rzeszowski oraz Politechnika Rzeszowska, która w kwietniu br. uzyskała status uniwersytetu technicznego. Stało się to

wysokiej jakości kształcenia i posiadanie pełnej autonomii akademickiej. To docenienie jakości i znaczenia badań naukowych dla rozwoju określonych dyscyplin wiedzy i potrzeb gospodarki. Nie wiąże się to jednak z większą dotacją. W przypadku Politechniki Rzeszowskiej nie oznacza to także zmiany nazwy. Zapewniają nas o tym obecny rektor, prof. **Marek Orkisz**, oraz wybrany już nowy rektor, prof. **Tadeusz Markowski**, który swoje obowiązki ma objąć od 1 września br. Moim zdaniem to właściwe postawienie sprawy. Zmiana nazwy nie byłaby dobrym marketingowo posunięciem. Politechnika jest uznaną marką. Kojarzy się ona z uczelnią techniczną w sposób jednoznaczny.

Rektorom, kadrze nauczycieli akademickich należą się gratulacje, że doprowadzili do tego, żeby Politechnika miała tak wysoką pozycję wśród uczelni technicznych. Sądję, że władze miasta Rzeszowa i województwa okażą jeszcze większą pomoc tej uczelni. Rektor-elekt

POLITECHNIKA CZY UNIWERSYTET TECHNICZNY

wtedy, gdy otrzymała 10. uprawnienie do nadawania stopnia naukowego doktora. Był to ładny prezent, oczywiście, zapracowany przez siebie, w jubileuszowym, 65. roku jej istnienia. Uniwersytet techniczny to najwyższy status, jaki można osiągnąć w szkolnictwie wyższym w Polsce. Ma go pięć spośród 21 polskich uczelni technicznych: Akademia Górniczo-Hutnicza oraz politechniki: Gdańska, Poznańska, Warszawska i Wrocławska. Teraz do tego grona dołączyła Politechnika Rzeszowska. Miasto Rzeszów i Podkarpacie mają dwie uczelnie uniwersyteckie. To nie jest powszechne na mapie Polski.

Otrzymanie takiego statusu to rzecz natury czysto prestiżowej, uznanie

zapowiedział już, że chciałby kontynuować zapoczątkowany plan nowych inwestycji, m. in.: budowę nowego akademika, budynku dla wydziału matematyki i fizyki stosowanej, rozbudowę wydziału zarządzania, podniesienie standardu starych obiektów. Jest potrzeba jeszcze wielu urządzeń do badań naukowych oraz zabezpieczenia większej ilości mieszkań dla kadry naukowej. Na to wszystko potrzeba dużych pieniędzy.

Odpowiednia atmosfera i chęć pomocy ze strony miejscowych władz jest. Dowodem tego są dotychczasowe działania i pełna przychylność do rzeszowskiego szkolnictwa wyższego.

MILE ZASKOCZONY

Jerzy Cyło, mój sąsiad, przed 10 laty wyjechał do USA, do Nowego Jorku. Dopiero w tym roku mógł przyjechać do Polski, do Rzeszowa, do rodziny, ponieważ zdołał ustabilizować swoją sytuację życiową i uzyskać prawo stałego pobytu w USA. Trochę to trwało. Zapytałem go o wrażenia, o to, jak po 10 latach odnajduje Rzeszów i swoje osiedle.

Jest mile zaskoczony tym, co tu zobaczył teraz. Rzeszów według niego stał się miastem poukładanym, z dobrą siecią dróg, rozjazdami, skrzyżowaniami, z pięknym nowym mostem im. T. Mazowieckiego, a nawet autostradą. Jest dziś miastem czystym, pełnym zieleni i kwiatów, z pięknie odrestaurowanymi domami, z licznymi centrami handlowymi,

mi, z wyróżniającymi się bryłami architektonicznymi na tle niskich, dawnych kamieniczek.

Podziwiał nowe, rozbudowujące się osiedla. Pojechał do Krakowa autostradą. Spacerował po rynku, oglądał okrągłą kładkę, ogrody bernardyńskie, był w nowym hotelu Rzeszów itd. Zauważył też świetne tablice informacyjne na przystankach autobusowych. Wszędzie pełno samochodów i bardzo już wysokie drzewa w parkach oraz wśród bloków osiedlowych. Po prostu zdołały wyrosnąć, gdy on adoptował się w Nowym Jorku.

Ma nadzieję, że teraz częściej będzie odwiedzał swoje miasto i osiedle.

Zanotował Józef Kanik

OKRUCHY WSPOMNIENIŃ CZ. XVI PSY WOKÓŁ NAS

Pierwszy pies pojawił się w naszej rodzinie, gdy mieszkaliśmy przy ul. Baldachówka w Rzeszowie. Nazywał się Kajtek. Był wielorasowcem czyli kundlem, ale bardzo miłym i sprytnym. Potrafił sam wrócić do domu prawie z każdego miejsca w Rzeszowie, który wtedy był dużo mniejszy, a po ulicach jeździło o wiele mniej samochodów. Musiałem wymyślić dla niego bardziej szlachetne imię, ponieważ kumy mojej teściowej, Bronisławy Gیزی Majgierowej, ciągle pytały o jego rasę. Wymyśliłem imię i rasę równocześnie: Matis krótkowłosej. Pochodził bowiem z Matysówki. Mieczysław Krzyżanowski, biolog z I LO i prezes związku kynologicznego śmiało się serdecznie, gdy to usłyszał: Giza, nie ma takiej rasy! Ale dla kum brzmiało to ładnie i nie czepiały się więcej.

Przy ul. Wypiańskiego pojawił się jamnik Kuba. Towarzyszył nam przez 13 lat. Spacerowały z nim były bardzo przyjemne i pozwalały nawiązywać sporo znajomości z mieszkańcami osiedla Gwardzistów, którego

nazwę zmieniono później na Kmita (choć do dziś wielu nie wie, kim był ten Kmita). Kuba szczególnie polubił Sabcię Adasia Wisza, ze wzajemnością. Ich zabawy, gonitwy wzbudzały podziw wielu osób. Adaś chodził wtedy do młodszych klas szkoły podstawowej. Potrafił o 6.00 rano zapukać do naszych drzwi, abym szedł na spacer, ponieważ długie spanie nie jest zdrowe. Nie lubił uczyć się i pytał mnie, co by tu zrobić, aby nie musiał chodzić do szkoły. Ja humorystycznie doradzałem mu, aby wspólnie z moją żoną założyli hodowlę psów. Spodobało się mu takie rozwiązanie. Ale jakoś szybko przełamał niechęć do nauki. W rezultacie ukończył studia wyższe z historii i uczył w szkole. Krótko uczył nawet moje wnuki. Młodzież lubiła go bardzo. Niestety, nagle zmarł bardzo młodo. Jego Sabcia długo wcześniej zginęła. Daro poszukiwaliśmy jej wszędzie.

Adaś miał swoje powiedzonka i styl wypowiedzania się. Szczególnie nie chciał zrezygnować z formy „psowi”, mimo uwag

i rad Andrzeja Zbyszyńskiego. Ten pan i przyjaciel psów (miał ich czworo) to odrębny temat do opowiedzenia. Niestety, wysiadło mu zdrowie i zniknął z naszego krajobrazu. Długo wegetował w zaciszu specjalistycznej placówki, zanim zmarł. A psami i kotami zajmuje się teraz jego żona Danusia.

Ciekawe jest to, że ja nie znam imion ani nazwisk właścicieli psów, znałem tylko imiona psów. Wystarczyło określenie: pani Miśka, czy Nerona, ten pan od jamników, a było wiadomo, o kogo chodzi. Początki osiedla Kmita to równocześnie początki znajomości z wieloma jego mieszkańcami, szczególnie tymi, którzy mieli psa i wychodzili z nim na spacer. Najważniejszy był ostatni spacer o godzinie 23.00. Psy sobie hasały, a myśmy gadali. Autorytetem był wspomniany już Andrzej Zbyszyński. Miał wtedy aż cztery jamniki. I znał się na psach. Potrafił doradzić każdemu.

Następny był jamnik Kuba Bis, przeszło 12 lat, ale miał inny charakter. Nikomu nie ufał, nie



Basia, ja i pies Kuba

chciał zostawać sam. Przywiązany przed sklepem, darł się na całe osiedle, jak by ktoś obdzierał go ze skóry. Lubiał za to jeść i był bardziej odporny niż ten pierwszy. Ale i jemu wysiadło krążenie.

Nie mamy już psa. Kto by z nim dziś latał co najmniej trzy razy dziennie na spacer z IV piętra. W osiedlu pojawiły się nowe psy, nowi właściciele. Ze starymi wspominamy czasem tamte

chwile, nasze psy i spotkania w parku. Brakuje mi spacerów z psem. Ktoś powiedział, że spacer bez psa to żaden spacer. Czasem synowa Iwona podrzuci mi na chwilę swojego Fredzia (czarny sznauer), to sobie pospacerujemy trochę. Sąsiedzi pytają, czy to nowy pies. Muszę ich rozczarować, że to tylko gościnny występ.

Józef Kanik

NOWE WŁADZE SLD BLIŻEJ KÓŁ

Jak już informowaliśmy 8 maja delegaci SLD z Podkarpacia spotkali się na Zjeździe Wojewódzkim, który wybrał nowe władze wojewódzkie partii. Wybór ten okazał się sporym zaskoczeniem, ponieważ doszło do dość istotnych zmian.

Jak się okazało, dotychczasowy gabinetowy styl kierowania wojewódzką organizacją SLD okazał się mało efektywny i nieskuteczny. Miniona kadencja to pasmo klęsk lewicy w Polsce, ale też i na Podkarpaciu. Kontakt Zarządu Wojewódzkiego SLD z organizacjami powiatowymi był rzadki, wręcz iluzoryczny, zaś sekretarz RW SLD wręcz lekceważył posiedzenia władz partii, uczestnicząc w nich sporadycznie. Nie dziw więc, że doszło do tak radykalnych zmian. Kandydujący na funkcję przewodniczącego, pełniący do tej pory tę funkcję Tomasz Kamiński przegrał z kontrkandydatem Wiesławem Bużem, szefem organizacji miejskiej w Rzeszowie 24 do 37. Dotychczasowy sekretarz partii, Konrad Fijołek, nie zjawił się na zjeździe.

Nowo wybrany przewodniczący, Wiesław Buż, zaproponował na stanowisko sekretarza Wiesława Stebnickiego, szefa SLD w powiecie bieszczadzkim. Wiesław Stebnicki

otrzymał 46 głosów. Do sporych zmian doszło też w podkarpackim składzie w Radzie Krajowej SLD. Delegaci wybrali ponownie członkami Rady Krajowej Bronisława Tofila ze Stalowej Woli i Stanisława Skawińskiego z Dębicy. Nowymi członkami RK zostali Wiesław Buż i rzeszowianka Beata Ratajczak. W wyborach do RK przypadła kandydatura jej dotychczasowego członka, Grzegorza Tudera, oraz Janusza Zapotockiego. Janusz Zapotocki szef organizacji przemyskiej wybrany został do Krajowej Komisji Rewizyjnej, członkiem Krajowego Sądu Partijnego wybrano ponownie Zbigniewa Kacprzyka, reprezentującego organizację rzeszowską.

Członkami Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej zostali: Mariusz Iwaniszyn, Tomasz Kulawik z organizacji przemyskiej, Krzysztof Kędziński z Dynowa, Marek Łuczyczyk z Sanoka i Halina Narolska z Jarosławia. W skład Wojewódzkiego Sądu Partijnego weszli: Zdzisław Barylak organizacja jarosławska, Grzegorz Fikus Dębica, Elżbieta Grodecka Przemysł, Michał Szaryj i Kazimierz Zajdel z organizacji sanockiej oraz Zbigniew Walas z Nowej Sarzyny i Adam Wojtowicz z Przeworska.

Zdzisław Daraż

BAŚNIOWOŚĆ I LIRYCZNOŚĆ MALARSTWO JERZEGO PLUCHY



Jerzy Plucha, autoportret

Jeszcze do 19 czerwca można obejrzeć urokliwe obrazy Jerzego Pluchy na wystawie w dolnej sali galerii Domu Sztuki w Rzeszowie. Zaproszony został do tej prezentacji swojej twórczości przez BWA i wernisaż miał miejsce 19 maja br. Artysta urodził się, mieszka i pracuje w Lubaczowie jako starszy konserwator w Muzeum Kresów tamże. Powrócił do rodzinnego miasta po studiach na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w

Toruniu (1980). Rzec można, stałą ekspozycją np. jego konserwatorskiego kunsztu są carskie wrota w katedrze grekokatolickiej w Przemyśle, przeniesione tam z Lubaczowa, gdzie pierwotnie były w cerkwi, a po renowacji w muzeum właśnie.

Ale artysta przede wszystkim znaczy swój dorobek malarskimi dokonaniem, co miłośnicy sztuki mogą smakować na wspomnianej wystawie. Baśniowy, inny jakby świat, ale wywodzony z realnych korzeni, jak owe czarowne ogrody chociażby. Malowane z precyzją, dbaniem o każdy szczegół, z poetyką, liryczną duszą, która wзира z nich i czaruje wyobraźnię. Nie poddaje się współczesnym prądom i modom. Artysta kroczy wiernie własnymi ścieżkami, które poznawał zgłębiając tajniki dawnych mistrzów, m.in. secesyjnych, ale wypracował własne techniki figuratywnego obrazowania ciepłem pastelów, którym epatuje odwiedzających jego wystawę. Często odwołuje się do religii, mitologii i obyczajów. Pociąga w jego obrazach i wzbudza podziw właśnie owa wyszukana kolorystyka, nierzadko podkreślana temperą naturalną i złoconiami, jak np. w cyklu „Prywatne życie anio-

łów” czy w eksponowanej kolekcji – „Życie po drugiej stronie lustra”.

Jerzy Plucha jest cenionym mistrzem sztuki konserwatorskiej, ale uprawia też malarstwo ściennie, sztalugowe. Stara się, by jego obrazy nie pełniły tylko funkcji dekoracyjnej, bo jest przekonany, że każdy z nas chciałby żyć w lepszym świecie, niekoniecznie realnym. Ten skromny człowiek tworzył przez wiele lat, nie zabiegając o rozgłos i obecność w salonach sztuki. Potem otworzył się na obserwatorów i znawców sztuki, pokazując swoje malarstwo m.in. na wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyśle, w rodzinnym Lubaczowie w Muzeum Kresów i MDK, w BWA w Zamościu, w Baszcie Królewskiej w Krasicy, w Warszawie, a także w Domu Polskim w Budapeszcie i w Pałacu Sztuki we Lwowie oraz w niemieckim Tostedt. Na stulecie ZPAP w Rzeszowie, w 2012 roku, też był obecny malarstwo na zbiorowej, jubileuszowej wystawie. „Jurp”, jak nazywają go przyjaciele artyści, gości ze swym malarstwem również w zbiorach prywatnych kolekcjonerów, w państwowych instytucjach i kościołach.

Ryszard Zatorski

KONKURS WIEDZY O RZESZOWIE ROZSTRZYGNIĘTY

Około 140 uczniów z 18 rzeszowskich szkół ponadgimnazjalnych rywalizowało w trzeciej edycji konkursu wiedzy o Rzeszowie „Rzeszów – to moje miasto, miasto, w którym mieszkam, uczę się i wypoczywam”. Najlepszą okazała się **Izabela Zakielarz** z I Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie, drugie i trzecie miejsce przypadło odpowiednio **Paulinie Baran** i **Gabrieli Piątek** z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Rzeszowie.

Uroczyste wręczenie nagród zwy-

cięzcom odbyło się w auli głównej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Główną nagrodą była czterodniowa wycieczka do Wiednia i tablet. Laureatka drugiego miejsca otrzymała telefon komórkowy, natomiast trzeciego aparat fotograficzny. Każdego z 10 uczestników finału uhonorowano też upominkiem. Celem konkursu jest odkrywanie bogactwa dziedzictwa kulturowego Rzeszowa oraz uświadczenie jego europejskiego wymiaru.

Czterodniową wycieczkę do Wiednia sponsoruje **Jan Lubomirski-Lanckoroński**, prezes Fundacji Książąt

Lubomirskich. Prezydent miasta Rzeszowa, **Tadeusz Ferenc**, dla zwycięzcy ufundował tablet. Organizatorem tego wydarzenia był Instytut Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego przy współpracy Urzędu Miasta Rzeszowa oraz Fundacji Książąt Lubomirskich, która przekazała fundusze na nagrodę główną. Patronat Honorowy nad konkursem objęli: prezydent miasta Rzeszowa, Tadeusz Ferenc, rektor uniwersytetu rzeszowskiego, prof. dr hab. **Sylwester Czopek** oraz książę Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Ryszard Lechforowicz



Izabela Zakielarz

RZESZOWSKA RZADKOŚĆ

Jedną z nielicznych na Podkarpaciu i trzecią w Rzeszowie, specjalistką periodontologii jest lek. dent. **Agata Chotkowska-Sekunda**, na co dzień przyjmująca w Specjalistycznej Przychodni Stomatologicznej „PerioCentrum” w Rzeszowie, przy ul. Dąbrowskiego. Rodowita rzeszowianka. Tu wychowywała się i edukowała. Tutaj powróciła po studiach medycznych we Wrocławiu i nie ma zamiaru zmieniać swojego miasta na żadne inne. Zaintrygował mnie fakt, że jest jedną z nielicznych w Rzeszowie specjalistką w bardzo konkretnej specjalności stomatologicznej, której nazwa zupełnie nic mi nie mówi. Stąd ta rozmowa.

- *Studia medyczne to rodzinna tradycja?*

- Nic z tych rzeczy. Tradycję mogą ewentualnie ja dopiero budować. Tylko mąż jest lekarzem, ale on wywodzi się akurat z rodziny lekarskiej.

- *Też dentysta?*

- Jeden wystarczy. Mąż jest ortopedą.

- *Nie wieje nudą w takim jednorodnym zawodowo małżeństwie?*

- Wręcz przeciwnie. To pozwala na wzajemne zawodowe wsparcie, powoduje wzajemne zrozumienie. Wspólne zainteresowania łączą.

- *Co to jest ta periodontologia?*

- Najogólniej rzecz ujmując, jest to dział zajmujący się chorobami błony śluzowej jamy ustnej i przyzębia.

- *Skąd wybór takiej rzadkiej specjalności?*

- Już w czasie studiów traktowałam tę sferę stomatologii jako bardzo interesującą. Staram się cały czas zgłębiać wiedzę fachową. Właścicielka PerioCentrum, Ania Skiba, umożliwiła mi specjalizację u dr. n. med. Wojciecha Bednarza, którą niedawno zakończyłam egzaminem.

- *Jako tako?*

- No nie! Z drugą lokatą w kraju, co sprawiło mi szczególną satysfakcję, gdyż naprawdę rzetelnie i długo przygotowy-

wałam się do tego egzaminu.

- *Dużo takich specjalistów jest w Polsce?*

- Niewiele. Dość powiedzieć, że rocznie przybywa nas około 20.

- *Podkarpacie w ilościowym ogonie?*

- Na razie. Następni będą kształceni już w naszej przychodni PerioCentrum. To będzie interesujące wyzwanie.

- *Ciekawa praca periodontologa?*

- Nawet bardzo! Wymaga zespołowego działania. Niezbędny często jest protetyk, ortodonta bądź nawet internista. Na szczęście mam to zapewnione w swojej przychodni.

- *Od czegoś trzeba zacząć.*

- Pierwsza wizyta to głównie rozmowa i ogólne rozeznanie w densitystycznym problemie. Później ustalamy plan badań i próbujemy dociec, jakie są przyczyny schorzenia.

- *Po prostu boli i zęby wypadają.*

- To nie takie proste. Musimy przede wszystkim dowiedzieć się, dlaczego tak się dzieje. Dopiero wówczas można zastosować skuteczną terapię. Tak, aby zęby spełniały dobrze swoją podstawową funkcję i jeszcze estetycznie prezentowały się.

- *Robota detektywistyczna?*

- Poniekąd. Często pojawiają się w jamie ustnej dziwne choroby. Mamy tam skutki: cukrzycy, schorzeń dermatologicznych, neurologicznych a nawet psychiatrycznych. Zatem wymaga to dużej wiedzy ogólnej.

- *Psychiatrycznych też?*

- Oczywiście! Chory na depresję będzie nerwowo, zgrzytał zębami, odczuwał pieczenie. Stąd konieczne jest drobiazgowo dociekanie podłoża schorzenia. Często dzieje się to poprzez wykluczanie kolejnych możliwości.

- *Co jeszcze można wyczytać w jamie ustnej?*

- Sporo. Nawet to, jak prowadzi się nasz pacjent. Przecież nie da się ukryć tam palenia czy zamiłowania do moc-



lek. dent. Agata Chotkowska-Sekunda

niejszych napojów.

- *Z czym najczęściej przychodzą do pani pacjenci?*

- Z parodontozą. Leczymy ją poprzez usuwanie złogów nazębnych – nad i poddziąsłowych oraz regenerację zniszczonych tkanek przyzębia. Dużo jest przypadków zapalenia dziąseł i przyzębia, czyli tkanek wokół zębów i implantów. Mam też do czynienia z liszajami, aftami, leukoplakią czy pieczeniem błony śluzowej jamy ustnej.

- *Medycyna robi postępy?*

- Bardzo duże i szybkie. Dlatego szanujący się lekarz nie może usiąść z założonymi rękami. Na szczęście w mojej przychodni PerioCentrum właścicielka dba o systematyczne szkolenie.

- *Synowi radzi pani pójście w swoje ślady?*

- Oczywiście, ale chyba pójdzie za ojcem.

- *Czego życzy się periodontologowi?*

- Światłego umysłu i wielopłaszczyznowego traktowania objawów.

- *Tego właśnie życzę, bo zdrowia nie wypada. Dziękuję.*

Roman Małek



Firma Radex zatrudni

**OSOBY DO SPRZĄTANIA HALI
DROBIARSKIEJ**

w RZESZOWIE

**Wymagana: książeczka
sanitarno-epidemiologiczna**

**Oferujemy: stabilne
zatrudnienie w firmie o
ugruntowanej pozycji na
rynku**

Kontakt tel: 515 157 436

CV: kadry@radex.com.pl



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

I znów, jak od kilku-dziesięciu lat, w maju, tym razem w ostatniej dekadzie, odnotować można było wzmożony ruch na trasie Rzeszów-Łańcut. Stało się to za sprawą największego święta muzyki, święta najwyższej rangi, znanego nie tylko w Polsce, ale też i poza granicami kraju, 55. Muzycznego Festiwalu w Łańcutcie.

Gwoli przypomnienia, wszystko zaczęło się w czerwcu 1961 roku w wyniku skutecznych starań czynionych nie tylko w Rzeszowie ale i w stolicy przez ówczesnych szefów Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie, Józefa Maronia oraz Janusza Ambrosia. O tych nazwiskach, podobnie jak o niezwyklej osobowości, jaką był Bogusław Kaczyński, nie wolno nam zapominać.

Dziś, po wielu latach, łańcucki festiwal ma ugruntowaną opinię, chcą na nim występować wybitni artyści. Melomani w ciemno, nie znając jeszcze programów, rezerwują karnety, bądź bilety na poszczególne koncerty, dając w ten sposób do zrozumienia, że darzą zaufaniem dyrektora – organizatora imprezy, jakim jest Filharmonia Podkarpacka. W ciągu minionych dekad festiwal przechodził wiele przemian, miał lata chudsze, ale też miał i obfite, m.in. za sprawą obecności telewizyjnych kamer, rejestrujących wiele koncertów dla widowni polskiej, a także świata, z myślą również o zagranicznej Polonii. Wtedy pieniądze na realizowane z rozmachem telewizyjne produkcje były.

FESTIWALOWE PRZYJEMNOŚCI

Tegoroczny festiwal przypominał nam, że czas biegnie, że Parnas osiąga nowe pokolenia, znakomicie przygotowane do występów na estradzie i że występujący w tym roku artyści, zanim przyjechali do Łańcuta, swój artystyczny kunszt prezentowali na estradach prawie wszystkich kontynentów. Co warto jeszcze podkreślić? A no, różnorodność repertuarową, gatunków z różnych epok. To nie zawsze budziło potrzebę jakichkolwiek porównań emocji i przeżyć, jakie wyносили melomani z różnych koncertów. Ale np. opera w koncercie plenerowym? A no, ryzykowne przedsięwzięcie, bo wystarczyło, żeby aura okazała się nie być łaskawą i już pomysł byłby nie do zrealizowania. A tak, to tylko majowo-wieczorowy chłód utrudniał dość skutecznie swobodny odbiór tym, którym wydawało się, że można przyjechać do Łańcuta na letniaka.

Inny przykład-pytanie, kto zrobił większe wrażenie na słuchaczach niedzielnego, również plenerowego koncertu? Czy Anna Maria Jopek czy KROKE z Elbląską Orkiestrą Kameralną? Zdania nie były jednakowe. Albo, który styl dyrygowania był piękniejszy? Czy znanej już naszym melomanom szefowej Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus, Agnieszki Duczmal, czy wręcz baletowy, jaki zaprezentowała jej córka Anna Duczmal-Mróż. Obie zresztą podbiły serca publiczności. Recital Kate Liu był na tyle mocno anonsowany, że nawet gdyby nie wystąpiła, to i tak byłoby to wydarzenie. Oczywiście żart. Jeśli z batutą staje na estradzie Wojciech Rajski, wiadomo, że będzie piękna muzyka, a jeśli do tego stanie obok niego pochodzący z Litwy Julian Rachlin, to zadrzy niejedno kobiecie serce. Była kiedyś wokalistka Cesaria Evora. Miała charakterystyczny sposób śpiewania, tęskny, nostalgiczny.

Warstwa akompaniująco-instrumentalna bazowała na rytmach latynoamerykańskich. Takie, dość może odległe skojarzenia, można było mieć będąc na kolejnym recitalu. „Atrasmentowa” to tytuł recitalu i jednocześnie płyty artystki o ustalonej renomie, Stanisławy Celińskiej. Artystka pozostawała w takich właśnie klimatach zadumy, refleksji. Miała tego wieczoru swoją publiczność, oczekującą na takie właśnie doznania, wywołującą wykonawczynię kilkakrotnie na scenę na zakończenie wieczoru.

Na tegoroczny festiwal złożyło się dziesięć koncertów. Wystąpiła prowadzona przez znanego rzeszowskiej publiczności dyrygenta, Antala Barnasa, a na zakończenie rewelacyjny skrzypek Michael Barenboim oraz Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej, którą tym razem poprowadził Case Scaglione. Niewątpliwie na długo w pamięci pozostanie Zespół Janoska Ensemble. To co wyrabiali muzycznie na scenie trzech bracia – dwaj skrzypkowie i kontrabasista, a także ich szwagier, zarówno z zaaranżowanymi utworami jak i ich prezentacją, podczas której było wszystko: i tematy zaczerpnięte z muzyki poważnej, i folkloru, i popu, a wszystko przyprawione improwizacją, niesamowitą ekspresją, żywiołowością, jest po prostu nie do opisanie. Sądję, że na następny festiwal możemy czekać ze spokojem, chyba że...

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

ARCHITYDZIEŃ

ArchiTydzień, będący najważniejszą częścią tegorocznego Festiwalu Przestrzeni Miejskiej, umożliwił w siedzibie rzeszowskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich uzyskać bezpłatne porady, konsultacje, a także porozmawiać z rzeszowskimi architektami na tematy związane z inwestycjami i procesem inwestycyjnym, jak wybierać działkę pod lokalizację inwestycji, o samym projektowaniu, jak powstaje projekt, na co warto zwracać uwagę, co jest nam niezbędne w domu i dlaczego warto poświęcić dużo uwagi na wybór projektu, ale także, co to jest konkurs architektoniczny, jak i po co się organizuje konkursy oraz wiele innych tematów.

Kolejnego dnia odbyła się w Politechnice Rzeszowskiej debata publiczna pt. „Konkurs architektoniczny a przetarg w świetle programu rewitalizacji centrów miast i dobrej architektury”. W debacie wzięli udział znani polscy architekci: Zbigniew Maćków – Maćków Pracownia Projektowa z Wrocławia oraz trzech krakowskich architektów Stanisław Deńko z Pracowni Wizja, Paweł Zieliński z Mofo Architekci MA i Łukasz Sykała z Instytutu Rozwoju Miast.

Dodatkowo w programie ArchiTęgodnia przewidziano warsztaty fotograficzne dla dzieci oraz spacer z NieMapą, podczas których dzieci robiły fotografie swoich maskotek na tle architektury rzeszowskiej pod opieką fotografa Pawła Olearki. Z cyklu ArchiCzwartek odbyło się także spotkanie z architektami z katowickiej Pracowni Medusa Group – Przemysławem Łukasikiem i Łukaszem Zagałą.

GRAND PRIX DLA ANNY CYZON.



Anna Cyzon

Jury, któremu przewodniczyła Dorota Szpetkowska, uznało, że urodzonej w Polsce Annie Cyzon należy się Grand Prix, najważniejsza nagroda festiwalowa nagroda. 32-latkę za wykonanie piosenki „Into the Sun” otrzymała 15 tys. zł z przeznaczeniem na wydanie płyty lub kosztów organizacji trasy koncertowej, zaproszenie do koncertu w przyszłorocznej edycji festiwalu oraz pamiątkową statuettę. Annie Cyzon podczas piątkowych przesłuchań na scenie towarzyszył zespół w składzie: Krzysztof Kulbiniński, Damian Kurasz, Wojciech Wójcicki oraz Grzegorz Stasiuk.

Nagrody Annie Cyzon wręczył na scenie rynku Tadeusz Ferenc, prezydent Rzeszowa. – Cieszę się z wygranej, jednak psychicznie na to się nie nastawiałam. Doświadczenie z „Must Be the Music” nauczyło mnie, żeby nie myśleć o wygranej, tylko wyjść, zagrać dobrze i rozbawić publiczność. Miałam świadomość, że czasem nie wygrywa najlepszy – powiedziała Anna Cyzon.

Zwycięzcy XII Rzeszów Carpathia Festival naprawdę nazywa się Anna Czyszczoń. Urodziła się w Krakowie. Gdy miała 6 lat, wraz z rodziną wyjechała do Kanady. Anna zmieniła nazwisko, bo z wymową pierwszego obcokrajowcy mieli problemy.

Anna Cyzon nie jest jedyną laureatką XII Rzeszów Carpathia Festival. Pierwsze miejsce zdobyła Mery Spolsky (Maria Zak) z Polski za piosenkę „Szach Mat”. W nagrodę Mery dostała 5 tys. zł. Drugie miejsce i 4 tys. zł przypadło Janowi Vytaskowi za piosenkę „Lady M”. Trzecie miejsce zajęła Neringa Siaudikyte z Litwy za piosenkę „Never knew love”. W nagrodę otrzymała 3 tys. zł. Jury przyznały również nagrody specjalne.

WYSTAWA JULIUSZA JONIAKA

Podkarpackie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych zorganizowało w maju br. w Galerii ICN Polfa wystawę malarstwa znanego artysty, profesora Juliusza Joniaka. Prezentowane na niej obrazy i akwarele reprezentują dwa najbardziej lubiane przez artystę gatunki – pejzaż i martwą naturę. Autor pokazuje malownicze, słoneczne, pełne kolorów, zapachów i barw śródziemnomorskie wybrzeża Francji i Hiszpanii. Regularnie, od ponad trzydziestu lat wyjeżdża wraz z żoną Teresą w tamte strony, przywożąc namalowane przez siebie obrazy, które podbijają serca znawców i miłośników sztuki.

Są też kolekcjonerzy prac Juliusza Joniaka nie tylko w Niemczech, Włoszech czy Francji. Nie trzeba ich nawet daleko szukać, bo w naszym

kraju i to w Rzeszowie jest kolekcjoner dzieł artysty, Adam Rajzer. Dzięki niemu zorganizowano w naszym mieście – jak się okazało – pierwszą wystawę tego znanego artysty. Był on pomysłodawcą i sponsorem tej wystawy. Obrazy, które zostały zakupione przez Adama Rajzera i są jego własnością, można na co dzień oglądać w restauracji „Bellanuna” w Rzeszowie, przy ulicy Moniuszki 4. Upiększają one lokal oraz stwarzają specyficzną atmosferę przy konsumpcji smacnych obiadowych dań. Kuchnia w tym lokalu polecana jest szczególnie dla degustatorów wyszukanych włoskich smaków. To wskazane jest też przed wyjazdem na kanikułę do krajów południowej Europy.

Stanisław Rusznica

MUZEUM MILITARIÓW OTWORZYŁO NOC MUZEÓW

W Muzeum ciekawych wystaw nie brakowało, ponieważ eksponaty rozmaitych wielkości można było podziwiać zarówno wewnątrz muzeum, jak i na placu przed budynkiem. Wystawy przyciągały zarówno rodziny z dziećmi, jak i osoby, dla których kiedyś muzealne eksponaty stanowiły środki codziennego użytku. Najmłodsi mieli okazję zobaczyć, jak wyglądały chociażby pierwsze pralki, wśród których oczywiście znajdowała się popularna „Frania”, suszarki, sokowirówki, golarki, tarki do prania, odkurzacze, czy miksery. W klimat II wojny światowej doskonale wprowadzała muzyka z tego okresu, której towarzyszyła wystawa mundurów oraz modeli samolotów i czołgów. Szczególnym elementem tej ekspozycji była mała sala, w której znajdowały się „rzeczy naznaczone historią”, czyli autentyczne przedmioty z wojny, do których także zaliczały się motocykle.

WOJOWNIK I KSIĘŻNICZKA.

Cztery tysiące lat temu, we wczesnej epoce brązu, teren od wschodniej Wyżyny Lubelskiej po południowo-zachodni Wołyń zajmowała ludność określana mianem kultury strzyżowskiej (od stanowiska w Strzyżowie, pow. hrubieszowski). Badania archeologiczne wskazują, że społeczność ta zajmowała się przede wszystkim uprawą ziemi i hodowlą zwierząt, ale również obróbką krzemienia, wytwarzaniem charakterystycznych naczyń glinianych i ozdób brązowych, utrzymywała kontakty handlowe z południem. Szczególnie interesujące wydają się zwyczaje pogrzebowe tej ludności. Na cmentarzysku w Rogalinie, pow. hrubieszowski, odkryto 27 grobów szkieletowych, typowych dla kultury strzyżowskiej.

Zmarli składani byli w prostokątnych jamach razem z darami, które stanowiły głównie naczynia gliniane, ale również wytwory krzemienne, ozdoby, szczątki zwierząt. Niektóre pochówki wyróżniały się wyjątkowo bogatym zestawem darów, co wskazuje na szczególną pozycję tych osób. Kobieta pochowana z efektownym zestawem ozdób miedzianych i fajansowych określono mianem księżniczki, natomiast mężczyznę przy którym odkryto, m.in. 16 grobów krzemienianych, uznano za wojownika.

Archeolodzy z muzeum w Hrubieszowie prowadzący badania w Rogalinie nawiązali współpracę z Katedrą i Zakładem Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu w celu gruntownego przebadania odkrytych szczątków kostnych.

PANIAGA PO WĘGIERSKU

Czy po 188 latach od nadania rzeszowskiej ulicy nazwy ul. Pańska, można jeszcze poczuć klimat targowy, poczuć jak nasi przodkowie spotykali się na jarmarkach, by zrobić zakupy, sprzedać wyhodowanego świniaka lub zwyczajnie porozmawiać z kumą lub kumem z drugiego końca wsi?

13. Święto Paniagi, czyli ulicy 3 Maja, rozpoczęło się we wtorkowe południe. Deptak był pełen ludzi. – Te tłumy oznaczają, że ludzie identyfikują się z Rzeszowem, że miasto żyje, chce się rozwijać i potrzebuje takich świąt, jak to – mówił podczas otwarcia Tadeusz Ferenc, prezydent Rzeszowa.

Prawdziwie jarmarczny klimat Paniagi z XIX w. można było poczuć pod kasztanowcami, czyli al. Pod Kasztanami. Przez całą długość alejki ciągnęły się wzdłuż fontanny multimedialnej były roztawione stragany, a w nich serki oscypki, wędliny, chleby, przyprawy, serca piernikowe i z marcepanu.

Sabina Lewicka



Od prawej: Jacek Nowak, Tadeusz Pietrasz, Juliusz Joniak

OD KACPERKA DO MASKI JUBILEUSZ 60-LECIA TEATRU

Podczas tegorocznej majowej Maskarady, czyli Festiwalu Teatrów Ożywionej Formy, który co roku organizuje rzeszowski Teatr Maska, święcono uroczystie także jubileusz 60-lecia owej sceny. Wtedy to **Ryszard Szetela**, zasłużony aktor, reżyser i przez cztery lata także dyrektor Teatru Lalki i Aktora Kacperka, bardzo mocno upomniał się o pamięć dla osiągnięć i tradycji tamtego zespołu. – Maska – rzekł nieco z przekąsem – sześćdziesięciolecie to będzie święcić, gdy nas już nie będzie na tym świecie.

Nie tylko on upomina się słusznie przy każdej okazji o pamięć dla osiągnięć Kacperka, bo wszak tamte tradycje są trzykrotnie dłuższe niż Maski w historii tego teatru. Obecne miano teatr przyjął w 1999 roku, już po wprowadzeniu wreszcie do własnego lokum przy ulicy Mickiewicza 13. Ale Kacperk powrócił też podczas jubileuszu, co miało wyraz oficjalny 11 maja 2016. Takie imię nosi teraz mała scena w Masce, usytuowana dokładnie pod sceną dużą (piętro niżej). Dobra wiadomość dla tych, którzy z Kacperkiem rośli, miłowali tych artystów, kształtowali swoją wrażliwość teatralną i pamiętają o tej tradycji. Bo aktorzy Kacperka do dziś powtarzają za **Zbigniewem Umińskim**, najdłużej w historii tego teatru dyrektorem naczelnym i artystycznym zarazem, że Kacperkowi niepotrzebnie nałożono tę maskę. – Kacperk to była nie tylko nazwa, ale i imię żywego dla dzieci bohatera sztuki – przypomina Z. Umiński. – Maska będzie zawsze fałszem, bo pod nią kryje się coś niewiadomego.

Kultury. W 1957 r. Kacperk został przeniesiony do Rzeszowa. Było to w rok po upaństwowieniu tej instytucji kultury – od tej daty (1956) liczono zatem oficjalnie rodowód Kacperka, przeniesiony następnie na obecną Maskę. Przez trzy czwarte swej historii teatr nie miał własnej sceny. Wędrował z przedstawieniami po regionie i zdobywał laury w kraju i na festiwalach zagranicznych. W Rzeszowie korzystał z gościnności różnych instytucji, które miały sceny, bardzo dużo występował w WDK, ZDK WSK, w Domu Kolejarza mu najbliższym, bo po sąsiedzku, w szkołach i setkach miejsc w województwie, głównie w domach kultury. Paradoksalnie może to wtedy był nawet bliżej swych małych widzów, bo tam, gdzie oni mieszkają. Ale nie da się ukryć, że zupełnie inna atmosfera, inne przeżywanie sztuki jest w prawdziwym teatrze, z widownią, sceną i foyer jak w obecnej Masce.

Dyrektorem teatru od czterech lat jest **Monika Szela**, aktorka tej sceny. Przekonuje, aby na historię patrzeć także poprzez pryzmat ciągle odmładzanego zespołu, obecnych artystów, którzy Kacperka nie znali. Z wielkim szacunkiem mówi o dorobku swych poprzedników. Z wielką estymą na premierach, i nie tylko, odnosi się do aktorów, którzy byli w zespole Kacperka. Ba, wielu z nich do dziś pracuje aktorsko w Masce, jak choćby **Małgorzata Szczyrek**, **Maria Dańczyszyn** czy **Andrzej Piecuch**, który na jubileuszu wraz z dyrektorką Moniką Szela uhonorowany został medalem Gloria Artis, przyznany przez ministra kultury.

PRZED EKRANEM

POLITYCZNE DECYZJE NA EUROPEJSKIM FESTIWALU

Pierwsze miejsce dla Jamali z Ukrainy! Michał Szpak zajął 8. miejsce w Europejskim Konkursie Piosenki Eurowizji. Emocje sięgały zenitu, bo piosenka Color of Your Life jest naprawdę dobra i w głosowaniu widzów stawka cały czas rosła. Według widzów Michał Szpak powinien zająć 3. miejsce, zdecydowała jednak drastycznie mała liczba głosów jurorskich. Ukrainka, a właściwie Tatarka, zaśpiewała piosenkę o tragedii Tatarów Krymskich. Zadajmy pytanie - jakie byłyby oceny, gdyby Polak zaśpiewał o Rzezi Wołyńskiej?

Fani Michała Szpaka oburzeni werdyktem jurorów. Uważają, że Michał został niesłusznie potraktowany przez jurorów, którzy niemal w ogóle nie przyznawali mu punktów. Dopiero telewizywnie pomogli mu wskoczyć na 8. miejsce w klasyfikacji. Ich zdaniem Polska była trzecim najlepszym krajem na Festiwalu Eurowizji. Taka też jest ocena widowni europejskiej.

Ale Włodzimierz Nowak z Rzeszowa ma inną opinię na temat Michała Szpaka. Napisał na



Michał Szpak

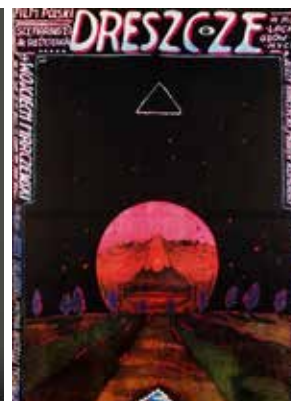
FB m.in.: „Cała Polska gratuluje i zachwyci się sukcesem Michała Szpaka. Tylko pytanie czy to sukces Polski, czy szatana? Czy to Michał, czy Michałowa? Ten świat zwariował całkowicie. Często stosuje satanistyczny symbol rogatej dłoni i upodabnia się do kobiety. To nienormalne. Conchita Wurst pewnie jest zachwycony. Taki ten dzisiejszy świat, że jednym podoba się Angelina Julie, a drugim Conchita. Czym wy się zachwycacie? To wstyd!” (pis. oryg.) – ocenił.

Michał Szpak nie zamierza dłużej zajmować się obraźliwą wypo-

wiedzią Włodzimierza Nowaka. Nie zamierza chować urazy po tym, jak radni i działacze PiS obrażali go na Facebooku. Jak twierdzi, nie ma sensu przepłacać sukcesu z negatywnymi wypowiedziami. Tym bardziej, że za słowa partyjnych kolegów przeprosił go wojewoda podkarpacki. *Zadzwoń do mnie i przeprosił* – zdradził muzyk po powrocie z konkursu Eurowizji. Dla Michała Szpaka sprawa jest zamknięta, woli się skupić na muzyce.

Zdzisław Daraż

Z „KLAPSEM” W CZERWCU



Filmowy czerwiec zakończy sezon przedwakacyjnych pokazów filmowych w DKF-ie Klaps. Podobnie jak w poprzednich miesiącach zaprezentowane będzie kilka filmów, z których miłośnicy dobrego kina winni być zadowoleni.

Na początek zobaczymy film „Bracia” w reżyserii Wojciecha Staronia, produkcji polskiej, gatunek dokumentalny. Film pokazuje codzienne życie braci Kułakowskich. Przedstawione są rutynowe zajęcia, takie jak: spacerowanie, wkładanie drewna do pieca, albo oglądanie telewizji. Na uwagę zasługują przepiękne zdjęcia.

Podczas drugiego pokazu miesiąca zostanie zaprezentowany film „Z podniesionym czołem” w reżyserii

Emmanuelle Bercot, produkcji francuskiej, dramat. Młodociany przestępca Malony zostaje wysłany do ośrodka wychowawczego, gdzie odnajduje szansę na ratunek. W wyprostowaniu jego krótkiej drogi próbuje mu bezskutecznie pomóc Florence, urzędniczka zajmująca się sprawami dzieci oraz Yann, pracownik socjalny. Dopiero gdy chłopak trafia do poprawczaka, spotyka tam dziewczynę, która daje mu nadzieję na lepsze jutro.

Kolejne, poniedziałkowe spotkanie zapełni nam film „Dreszcze” w reżyserii Wojciecha Marczewskiego, produkcji polskiej. Jest to dramat psychologiczny. Trzynastoletni Tomek wyjeżdża na obóz harcerski, gdzie poddawany jest komunistycznej

indoktrynacji politycznej i zostaje gorliwym wyznawcą nowej religii. Chłopiec zakochuje się w swojej drużynie – przewodniczącej... Film ten zaplanowany jest w ramach serii Polskiego Mistrza Kina.

Film „Blokada” w reżyserii Emina Alpera będzie ostatnim filmem w czerwcu. Jest on dramatem, produkcji tureckiej, francuskiej i katarskiej. Na obrzeżach dużej metropolii dochodzi do spotkania dwóch braci, którzy nie widzieli się od 20 lat.

Te filmy naprawdę warto zobaczyć i porozmawiać o nich na pofilmowych spotkaniach dyskusyjnych. Zachęcamy też do zaglądania na profil: www.facebook.com/dkfkłaps.

Stanisław Rusznica



Akademia Pana Kleksa

Przyjaciele tego teatru przypominają też, że Kacperk był dzieckiem artystycznym **Izabeli Melińskiej**, ona go stworzyła, jego młodość przypadła na czas kierowania nim przez Zbigniewa Umińskiego, dojrzałość była za dyktowania Ryszarda Szeteli – a potem „zasłonięto” go maską. Umiński i Szetela stworzyli z tego teatru instytucję, nadając wysoką rangę zawodową zespołowi artystycznemu i jeśli TLiA Kacperk mógł zyskać nowe miano, twierdzą dziś oni, to tylko przez poszerzenie nazwy o imię Izabeli Melińskiej. Dla Zbigniewa Umińskiego teatr lalki i aktora zawsze będzie mieć większą rangę niż dramatyczny: – Aktor jest w nim magiem, a lalki to dzieła sztuki, które w tym teatrze są ożywiane, podobnie jak każdy przedmiot i element obecny na scenie w spektaklu.

Przypomnijmy zatem, że korzeniami ten teatr sięga nawet dalej, bo jego historia zaczynała się przecież już od lalkowego teatru amatorskiego, zorganizowanego w 1952 roku w Jarosławiu przez Izelę Melińską w Powiatowym Domu

ry na wniosek Towarzystwa Kultury Teatralnej w Rzeszowie. Należy wspomnieć z początków Kacperka dyrektorkę **Marię Siedmiograj**, literatkę, autorkę utworów dla dzieci i kolejnych szefów tej placówki. Bo, oprócz już wcześniej wymienionych Zbigniewa Umińskiego i Ryszarda Szeteli, Kacperkiem kierowali też **Andrzej Ragano-wicz** i z nim dyrektor artystyczny **Wiesław Sierpiński**, potem **Janusz Pokrywka**, **Maciej Tondera** (za jego kadencji nastąpiła ta przemiana w Maskę), **Antoni Borek** a obok niego nadający artystyczny ton teatrowi dyktorki **Ewa Piotrowska**, a potem **Jacek Malinowski**. Podobnie jak przy boku Moniki Szeli dyrektorem artystycznym był reżyser **Oleg Żiugzda**, a obecnie jest **Jerzy Jan Połński**.

Teatr w ostatnich latach kieruje swe propozycje repertuarowe nie tylko do dzieci, ale sporo już było premier także adresowanych do widza dorosłego. A inicjatywy takie jak Maskarada, to przybliżanie teatromanom różnych pokoleń sztuki ciekawej.

ciąg dalszy na s. 10



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i orzeczenia techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłnych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...



CIEPŁOSYSTEMOWE

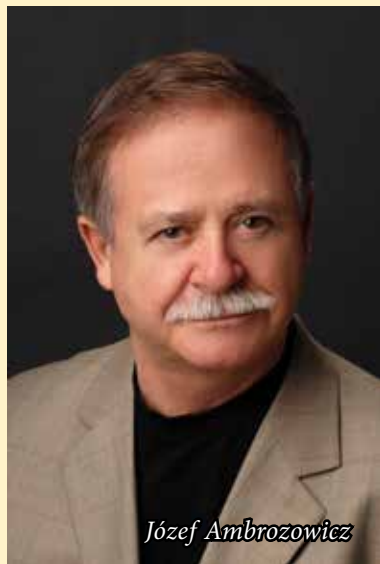


„Ten, który zmienia polski przemysł”



P O T R Ó J N Y

Z Józefem Ambrozowiczem, dziennikarzem, fotografikiem i edytorem rozmawia Józef Kanik



Józef Ambrozowicz

– Panie Józefie, ukończył Pan 70 lat, ma za sobą 50 lat działalności zawodowej i twórczej a od 25 lat jest właścicielem Agencji Wydawniczej JOTA w Rzeszowie. A od czego wszystko się w Pana życiu zaczęło?

– Urodziłem się w 1945 r. w Kozodrzy, w powiecie ropczyckim, ale kiedy byłem jeszcze w wieku niemowlęcym, moi rodzice przenieśli się do Dębicy. Tam spędziłem dzieciństwo i młodość. Maturę zdałem w Technikum Mechanicznym i przepracowałem jedenaście lat w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (późniejsza Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych), najpierw jako konstruktor, a potem jako redaktor gazety międzyzakładowej „Echo Załogi”. Lubiłem pisać i wydawało mi się, że poprzez pisanie, jeśli nie zmienię otaczającego mnie świata, to w każdym razie go ulepszę. Żeby dodać sobie powagi i splendoru opublikowałem kilka tekstów w tygodnikach „Polityka” oraz „Prawo i życie”. Pewnie po to, żeby móc o sobie powiedzieć: pracuję w gazecie zakładowej, ale pisać mogę wszędzie. W 1975 r., po ukończeniu zaocznych studiów w Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersy-

tetu Warszawskiego, przeszedłem do redakcji Magazynu Młodzieżowego „Prometej” w Rzeszowie, a po pięciu latach do rzeszowskiego oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, gdzie przepracowałem do marca 1980 r. W październiku 1980 r., na fali posierpniowych zmian, koledzy z naszego regionu wybrali mnie na prezesa Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy i funkcję tę łączyłem z pracą zawodową przez 10 lat. Pracując w KAW-ie ukończyłem dwuletnie podyplomowe studia edytorskie. Byłem pierwszym i wtedy jedynym w Rzeszowie dyplomowanym edytorem.

– Nagle w 1991 r. zrezygnował Pan z pracy i założył własną firmę, Agencję Wydawniczą JOTA w Rzeszowie. Dlaczego?

– Byłem zmęczony atmosferą, która panowała w okresie przełomu ustrojowego, a i rynek księgarski oczekiwał na nową ofertę wydawniczą, tymczasem wydawnictwa ówczesnej RSW „Prasa-Książka-Ruch” tkwiły w dotychczasowych okowach. Postanowiłem rzucić to wszystko w diabły i zwolnić się z pracy. Całe życie pracowałem w zespołach, teraz chciałem się sprawdzić, ile jestem wart sam? Ale przede wszystkim chciałem realizować własne inicjatywy wydawnicze bez żadnego uzgadniania z tzw. „górami”. Nie wziąłem jedynie pod uwagę jednego – że jest to karkołomne przedsięwzięcie, jeśli się nie ma jakiegoś, choćby skromnego, kapitału. A ja nie miałem żadnego! Nie będę się tutaj nad sobą użalał, ale przez pierwsze trzy lata żyłem na granicy ubóstwa.

Postanowiłem wtedy, że nie będę się zajmował tzw. galanterią wydawniczą, lecz zacznę wydawać albumy. W tamtych latach tematem na album mógł być Kraków, czy Warszawa, mogły być Tatry, czy Pojezierze Mazurskie, ale żeby Dębica, Ropczyce, Sędziszów Małopolski, albo jeszcze Lubenia, czy Dydnia? A ja powiedziałem sobie – a dlaczego by

nie? Czy tam nie ma pięknych krajobrazów, ciekawych zabytków, zespołów artystycznych, twórców kultury? Czy tamtejsi mieszkańcy nie mogą się pochwalić przed innymi swoimi dokonania? Czy młodzież nie ma prawa do satysfakcji ze swoich pięknych małych ojczyzn? I tak się „posypało”. Wydałem prawie 50 albumów autorskich, w tym siedem (różnych) o województwie podkarpackim i cztery albumy oraz trzy obszerne i bogato ilustrowane przewodniki turystyczne o Rzeszowie.

– Postanowił Pan też zdobyć kwalifikacje fotografa i robić samemu zdjęcia do własnych wydawnictw. Z perspektywy tych 25 lat widać, że udało się bardzo wiele osiągnąć. Z czego jest Pan najbardziej zadowolony?

– Chyba z tego, że się nauczyłem robić te zdjęcia. Z początku sądziłem, że będę zamawiał fotografie u miejscowych twórców, ale z tego nic nie wyszło. Musiałem sobie sam poradzić. Kupiłem używanego „Roleiflexa” i poprosiłem jednego z fotografów, żeby mi pokazał jak się zakłada film. A potem, jak się go wyjmuje. Od takiej wiedzy zaczynałem. Po kilku latach miałem propozycje współpracy w zakresie fotografii, ale takie oferty nie były mi już potrzebne. A z których publikacji jestem najbardziej zadowolony? Może z tych, które zdobyły nagrody na szczeblu ogólnopolskim. Z takich albumów, jak: „Sanktuarium leżajskie”, „Magiczne podkarpacie”, „Podkarpacie. Magia pogranicza”, dwa albumy o życiu i twórczości Józefa Mehoffera. Jeden z nich został nominowany do tytułu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek „Najpiękniejsza Książka Roku” (2010). A z innych „Perły województwa podkarpackiego”, „Leżajsk”, „Dębica”, „Ropczyce – miasto i gmina”.

– A jeśli chodzi o inne wydawnictwa? Bo, jak wiem, wydaje Pan także książki innych autorów?

– Oczywiście, uzbierało się tego sporo. Na pewno sukcesem

PUBLIKACJE AGENCJI

ALBUMY JÓZEFA AMBROZOWICZA:

- Dębica i okolice (1994), Ziemia rzeszowska (1995), Ziemia leżajska (1997), Błażowskie pejzaże (1998), Ziemia rzeszowska (1998), Perły Podkarpacia (1998), Sanktuarium leżajskie (1998), Ziemia ropczycka (1998), Dębica (2000), Katedra rzeszowska (2000).
- Ziemia leżajska (2001), Województwo podkarpackie (2002), Rzeszów (2002), Nasze Chicago (2003), Ziemia sędziszowska (2004), Województwo podkarpackie (2004), Rzeszów (2005), Ziemia ropczycko-sędziszowska (2005), Niedaleko od Rzeszowa (2006), Dębica (2006).
- Ziemia dębicka (2006), Leżajsk (2006), Gmina Lubenia (2007), Sędziszów Małopolski (2008), Gmina Dydnia (2008), Ropczyce miasto i gmina (2008), Rzeszów – nad i pod miastem (2009), Błażowa – miasto i gmina (2009), Przeworsk (2009), Perły województwa podkarpackiego (2009).
- Józef Mehoffer artysta dwóch epok (2010), Borek Stary (2010), Kościół i klasztor oo. Kapucynów w Sędziszowie Małopolskim (2010), Powiat ropczycko-sędziszowski (2011), Barwy festiwalu (2011), Magiczne podkarpacie (2011), Powiat dębicki (2011), Popatrzymy za horyzont (2011), Porąbka Uszeńska (2012), Kalendarz podkarpacki (2013).
- Magia pogranicza (2013), Ziemia Święta (2014), Józef Mehoffer artysta wszechstronny (2015).

RZESZÓW

Józef Ambrozowicz



AGENCJA WYDAWNICZA JOTA



Magiczne Podkarpacie

Józef Ambrozowicz



Tytuł „Zasłużony dla Ropczyc” dla Józefa Ambrozowicza. Dyplom i statuetkę wręcza przewodniczący rady Józef Misiura

JUBILAT

WYDAWNICZEJ JOTA

PRZEWODNIKI:

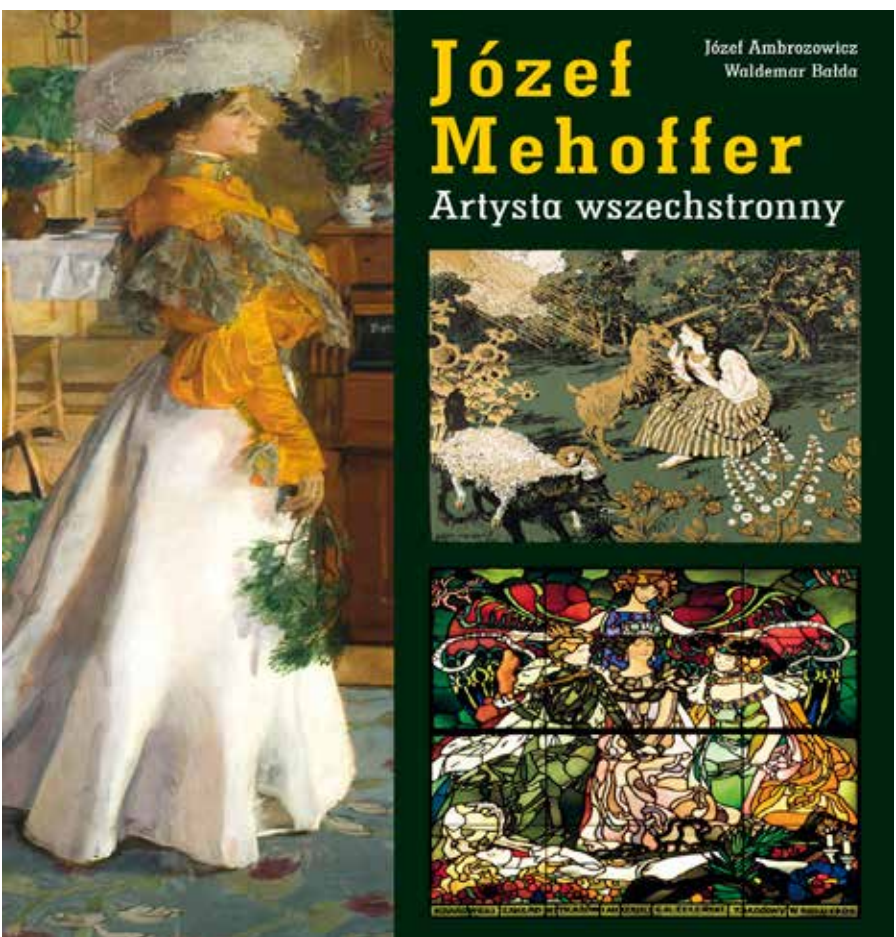
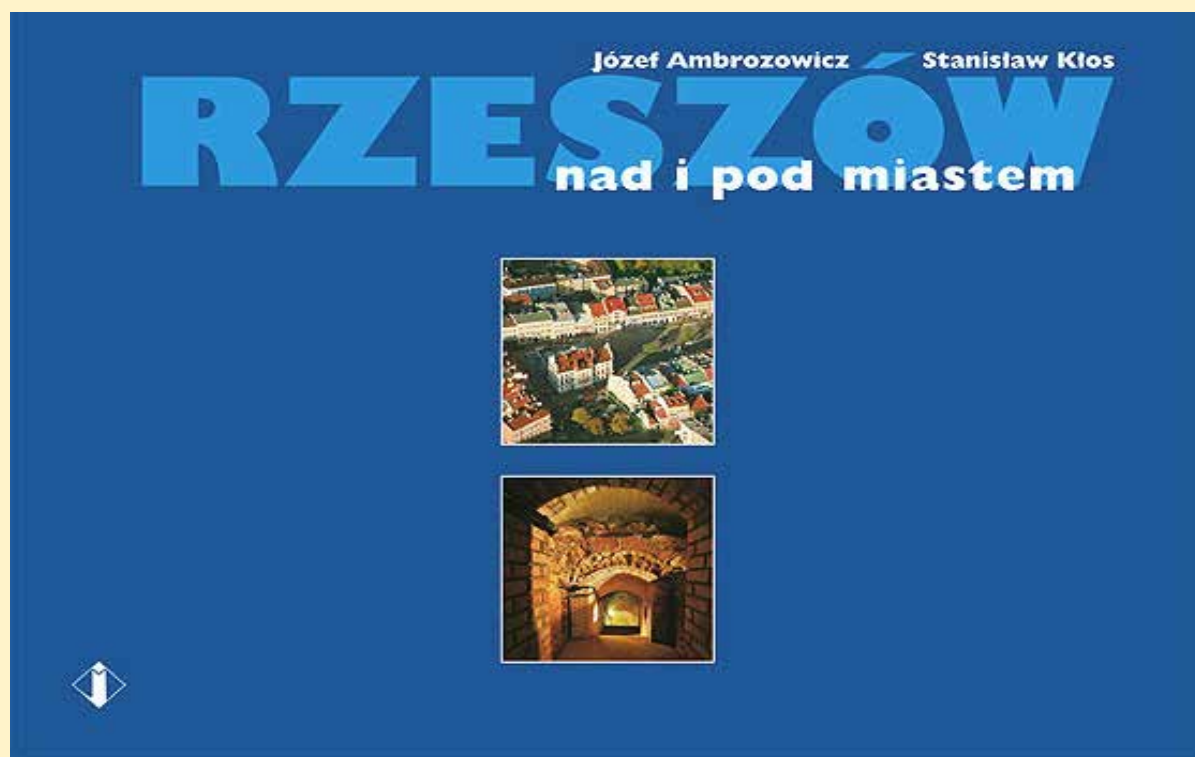
Rzeszów (2003), Rzeszów (2006), Rzeszów - Town of the Future (2008), Spacerem po Dębicy (2011),

MONOGRAFIE:

Szkoła Sukiennicza w Rakszawie (1993), 25 lat PSM w Dębicy, Grabownica Starzeńska (2009), Dzieje Ropczyc (2012), Dzieje Sędziszowa Małopolskiego (2014)

INNE KSIĄŻKI:

Konwersacje handlowe (1992), Barwy „Stali” (1995), Wizja konstrukcji wszechświata (1999), Głupotki ciotki Dorotki (2001), Siatka na motyle (2002), Parada złoczyńców (2006), Miniatury bez morału (2008), Strumień uczuć (2009), Minia - opowieść o Herminie Zubel (2009), Patroni dębickich ulic (2009), Byli wśród nas - sylwetki lekarzy (2009), Komu bije dzwon wolności (2007, 2015), Księga jubileuszowa (2010), Zapis okrutnej prawdy (2014), I stąd, i tu (2013), Żwierzzenia liryczne (2014), Z technikum w świat (2014), Popiół i zamęt – wspomnienia dziennikarzy (2015), Prawdy Igloopolu (2015).



było przygotowanie do druku i wydanie obszernych monografii Ropczyc, Sędziszowa Małopolskiego i Grabownicy Starzeńskiej, książek Waldemara Bałdy: „Miniatury bez morału”, „I stąd, i tu”, „Prawdy Igloopolu” i kilku innych, przewodników o Rzeszowie autorstwa wybitnego znawcy regionu Stanisława Kłosa, który jest także autorem wstępów do wielu moich albumów. Cenię sobie bardzo współpracę z profesorem Magdaleną Rabizo-Birek, profesorem Kazimierzem Ożogiem i z nieżyjącym już, niestety, moim serdecznym kolegą, redaktorem Januszem Klichem, autorem książek „Barwy Stali” i „Parada złoczyńców”. W moim wydawnictwie ukazała się także bardzo interesująca publikacja pt. „Komu bije dzwon wolności” autorstwa księdza infułata Stanisława Maca, o dramatycznym okresie budowy katedry rzeszowskiej i potwarzach, jakie do dziś spotykają tego niezłomnego kapłana. Ciekawą publikacją jest również „Popiół i zamęt” – wspomnienia dziennikarzy regionu. Ale mówiąc o wydanych przeze mnie książkach nie mogłbym pominąć znakomitej współpracy ze Studiem Kolor z Rzeszowa i artystą plastykiem, profesorem Tadeuszem Nuckowskim z Przemyśla. Nie mogę natomiast przeboleć faktu, że przestały istnieć Rzeszowskie Zakłady Graficzne S.A. Drukowałem tam większość swoich książek

i zawsze na wysokim poziomie poligraficznym. Wynikało to nie tylko z odpowiedniego wyposażenia, lecz także z tego, że pracowali tam znakomici fachowcy, gotowi spełnić wszelkie oczekiwania wydawców. Dziś wysokonakładowe książki drukuję w Krakowie, a te o mniejszych nakładach w drukarni firmy Geokart International, której szefuje inżynier Łucjan Pietluch, wielki patriota Rzeszowa i regionu.

– W Pana dorobku usłodało się chyba niemało nagród i wyróżnień?

– Nie pracuję dla nagród, ani o nich nie myślę. A że czasem przychodzą? To miłe. Oczywiście, że przynosi mi to satysfakcję. Niekiedy nawet się rozczulam. Tak jak po przeczytaniu uzasadnienia za przyznaną mi nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego w 2010 r., które podpisał ówczesny marszałek Zygmunt Cholewiński:

„Przyznanie Panu Nagrody Zarządu Województwa Podkarpackiego (...) czyni mi zaszczyt złożenia najserdeczniejszych gratulacji i wyrażenia słów najwyższego uznania za wspaniały wkład w rozwój kultury naszego regionu i znakomite efekty w jej propagowaniu (...)

Niepodważalny jest Pański wkład w odślanianie coraz to nowych wizytówek regionu i pokazywanie ich szerokiemu gronu odbiorców Pańskich publikacji albumowych. Spotykają się one z dużym zain-

teresowaniem zarówno wśród mieszkańców województwa, jak i tych którzy wpatrując się uroki podkarpackiej ziemi, zechcą je osobiście poznać.

Jestem przekonany, że imponujący dorobek zawodowy w obranej przez Pana dziedzinie aktywności, połączony z dziennikarską lekkością w posługiwaniu się słowem pisanym sprzyjać będą realizacji kolejnych przedsięwzięć i pomysłów, dających szansę na wnikliwe poszukiwanie innych atrakcyjnych punktów na kulturowej i krajobrazowej mapie województwa podkarpackiego (...).

Miód na moje serce, Panie Marszałku.

Wielkim zaszczytem było dla mnie również otrzymanie tytułu „Zasłużony dla Ropczyc” przyznanego mi przez Radę Miejską w Ropczycach w bieżącym roku. Zaszczyt dla mnie tym większy, że doceniły mnie władze mojej rodzinnej ziemi. Również z Rzeszowa, a ściślej z Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, otrzymałem wiadomość o przyznaniu mi honorowej odznaki „Przyjaciel Rzeszowa”. Stokrotne dzięki!

– Co dalej? Jakie plany?

– Zamierzam robić to samo, co dotąd. Chcę być aktywny, dopóki noszą mnie nogi. Nie mogę sobie wyobrazić siebie przesiadującego w kapciach na fotelu bujanym i pijącego ziółka.

Rozmawiał Józef Kanik

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA

- Srebrny Krzyż Zasługi (1978), Złoty Krzyż Zasługi (1983), Zasłużony Działacz Kultury (1984), Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego (1985), Zasłużony dla Sanoka (1984).
- Nagroda Zarządu Województwa Podkarpackiego za całokształt działalności w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, 2010
- Tytuł „Najlepszej firmy polskiej służącej Polonii Amerykańskiej” w plebiscycie The Real Polish Yellow Pages, Chicago, 2004
- Nagroda Międzynarodowych Targów Poznańskich i ZG PTTK za albumy:
- „Ziemia Rzeszowska”, 1996
- „Sanktuarium leżajskie”, 1999,
- „Magiczne podkarpacie”, 2011,
- „Podkarpackie. Magia pogranicza”, 2013
- Nominacja Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek do tytułu „Najpiękniejsza Książka Roku” dla albumu pt. „Józef Mehoffer artysta dwóch epok”, 2011
- Tytuł „Zasłużony dla Ropczyc” nadany przez Radę Miejską w Ropczycach, 2016

WYDARZENIA

- „Józef Ambrozowicz - Fotografie”, wystawa Domu Kultury Polskiej w Wilnie oraz Rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (także w kilku innych miastach na Litwie).
- „Józef Ambrozowicz - Podkarpackie pejzaże”, wystawa fotografii i książek Agencji Wydawniczej JOTA w Ośrodku Kultury w Sędziszowie Małopolskim, 1914.



BAW SIĘ RAZEM Z NAMI

Tegoroczne lipcowe święto osiedla Krakowska Południe trwało dwa dni. Mieszkańcom sprzyjała piękna pogoda. Na plac rekreacyjny w centrum osiedla przybyły całe rodziny. Program był tak dopracowany, żeby wszyscy mogli bawić się razem. Głównym programowym akcentem były zabawy, konkursy i gry organizowane przez Osiedlowy Klub Kultury RSM „Krak”, Rzeszowski Dom Kultury oraz miejscowe placówki oświatowe: Przedszkole nr 40 i Zespół Szkół nr 6. Zaproszono też zaprzyjaźnione zespoły na gościnne występy. Na placu rekreacyjnym w tym roku przybyło trochę ładnych alejek, nowych ławeczek dla publiczności, no i, oczywiście, fantastyczne miejsce z pełnym oprzyrządowaniem tzw. siłownia. Odbyło się uroczyste jej otwarcie. Zrobił to prezydent **Tadeusz Ferenc**

z wiceprzewodniczącym rady miasta **Konradem Fijołkiem** oraz radnymi: **Marią Warchołą**, **Danutą Solarz**, **Jolantą Kaźmierczak** i dyrektorem klinicznego wojewódzkiego szpitala nr 2, **Januszem Solarzem**. Cieszyli się mieszkańcy, że coś materialnego w osiedlu przybyło. Mają obietnicę dalszą rozbudowę placu. Chcieliby, aby go jak najszybciej zakończyć.

Występami tanecznymi dziękowano władzom za ten wspaniały upominek. Tańce i zabawy towarzyszyły przez całe dwa dni. Dzieci ze Szkoły Tańca „Aksel”, prowadzonej przez **Annę Niedzielską**, zaprezentowały się w tańcach: cha-cha kubańska, jive i samba. Tańce połączone z ich nauką dla chętnych dzieci. Było ich sporo. Wystąpiły też zespoły taneczne „Tańczące Seniorki” i „Flesz Dance”. Klub „Tańca Etnicznego” pokazał się w tańcach

serbskich, chorwackich i cygańskich. Dużym zainteresowaniem cieszył się taniec uliczny w wykonaniu **Piotra Fijaka**. Z OKK RSM „Gwarek” wystąpiły zespoły „Taka-paka”, „Tempo-twist”, „Małe skrzaty”, „Flo-or Cleaner's” i kapela podwórkowa „Rzeszowskie wiarusy”. Gościnnie wystąpiły zespoły „Old Rzech Jazz Band”, „Zaulek” z Zespołu Szkół Ekonomicznych, zespoły z Filii RDK - osiedla Słocina oraz znany instruktor harcerski **Janusz Ziolo** z solistką. Na zakończenie pierwszego dnia odbyła się zabawa taneczna, której przygrywała orkiestra KLIMAT.

Tradycyjnie już zorganizowano rodzinny turniej „Wiedzy o Osiedlu”. Dzieci miały spotkanie z pisarką, mieszkanką osiedla, **Niną Opic**. Prowadzący całość dni osiedla: przewodnicząca rady osiedla, **Maria Warchoła** i wiceprzewodniczący **Bog-**



Młodzi artyści na estradzie osiedla Krakowska Południe. Fot. A. Baranowski

dan Janosz wykorzystali imprezę do promocji osiedla i zachęcenia mieszkańców do głosowania na zadania osiedlowe w ramach ogłoszonego Budżetu Obywatelskiego.

Organizatorzy zabezpieczyli dla wszystkich uczestników występów artystycznych upominki, które

ufundowali sponsorzy: RDK, Administracja Osiedla RSM, Wydział Promocji Urzędu Miasta, miejscowe sklepy spożywcze z ulicy Solarza. Opiekę medyczną zabezpieczał „Medicor”.

Stanisław Rusznica

RUSZYŁ NABÓR



Grupa Dreamheart

Tym razem odkrywaniem i promowaniem talentów postanowiła zająć się Rada Osiedla Pułaskiego. Projekt wsparcia swoich dóbr kulturalno-rozrywkowych został zgłoszony w zeszłorocznym budżecie obywatelskim przez wspomnianą radę. Społeczną pracą kilku ludzi udało się zebrać olbrzymią liczbę głosów i tym samym otworzyć drzwi na świat wielu utalentowanym mieszkańcom Rzeszowa. Rada Osiedla Pułaskiego, zarządzana przez **Józefa Króla**, od dawna chciała zagospodarować kulturalną strefę Parku Jedności Polonii z Macierzą, jednak dopiero budżet obywatelski pozwolił na realizację pomysłów. Jednym z pomysłów stał się projekt stworzony przez **Annę Skibę**, która nadała nazwę całemu przedsięwzięciu o jednoznacznym brzmieniu „Rzeszów wytwórnią talentów”. Jak dodaje Anna Skiba, nie byłoby sukcesu, gdyby nie zaangażowanie wszystkich członków rady osiedla, ale i wspaniałej współpracy z **Rafałem Kulasą**, kierownikiem osiedlowego domu kultury.

Projekt został podzielony na cztery imprezy, po dwie w każdym miesiącu. Występy taneczno-gimnastyczno-pokazowe, występy solistów, występy zespołów muzycznych oraz zespołów disco polo. W drodze głosowania

przez widzów spośród wszystkich uczestników zostanie wybrany Talent Rzeszowa 2016. Nagroda główna to 3 000 zł. Można będzie się również spodziewać innych nagród pocieszenia, jak zapewniają organizatorzy.

Ale to nie wszystko. Widzowie mogą się również czuć dopieszczeni, gdyż organizatorzy zaprosili na każdy z wieczorów gwiazdę, która sławę zdobyła właśnie dzięki talent show. Wszyscy chętni do udziału mogą składać swoje zgłoszenia w Osiedlowym Domu Kultury Akwarium lub poprzez pocztę elektroniczną radaosiedlapulaskiego@wp.pl.

Są już pierwsze zgłoszenia. Między innymi grupa muzyczna Dreamheart, którą tworzy czwórka młodych pasjonatów muzyki pop rock. Próbuja swoich sił w różnych pubach i imprezach plenerowych, ale jak mówi lider zespołu, **Mateusz Jastrzębski**, nie łatwo jest się wybić. Pokazanie się podczas rzeszowskiego talent show może dać nam szansę na wypromowanie się na szerszą skalę, na co liczymy, dodaje.

Pozostaje nam tylko zachęcić do zgłaszania talentów oraz życzyć przedniej zabawy podczas wszystkich czterech koncertów.

Inf. własna

JUBILEUSZ MELPOMENY



Studio Aktorskie Melpomena powstało w 2011 roku w Rzeszowskim Domu Kultury filia „Zalesie” z inicjatywy opiekuna **Bożeny Kani-Pięty**. W kolejnych latach jego działalność rozszerzona została na kolejne filie i obecnie liczy ono czterdziestu uczestników, którzy szkolą swój fach aktorski w grupach wiekowych: 4-6 lat, 7-10 lat, 11-15 lat, 16-17 lat oraz 18+ lat.

Do tej pory studio przygotowało sześć sztuk teatralnych, które wystawiane były przed rzeszowską publicznością ponad trzydzieści razy.

Z okazji jubileuszu 5-lecia Studia Aktorskiego Melpomena Rzeszowski Dom Kultury przygotował serię spektakli, które odbyły się w terminie od 15 kwietnia do 20 maja 2016 roku w pięciu domach kultury na terenie Rzeszowa. Jubileuszowy cykl przedstawień teatralnych był realizowany pod honorowym patronatem Teatru Maska w Rzeszowie.

W ramach jubileuszu czterokrotnie wystawiana była sztuka pod tytułem „Pchła

Szachrajka”. Sceniczna adaptacja popularnej bajki Jana Brzechwy została przygotowana z okazji rocznicy 50-lecia śmierci poety i każdorazowo spotykała się z owacyjnym przyjęciem przez najmłodszą część widowni. W terminie od 15 do 28 kwietnia 2016 roku mieszkańcy Rzeszowa mieli okazję obejrzeć „Pchłę Szachrajkę” w trzech filiach Rzeszowskiego Domu Kultury – „Biała”, „Zalesie” i „Miłocin”, a także w Spółdzielczym Osiedlowym Domu Kultury „Nowe Miasto”.

Finał Jubileuszu stanowiła premiera teatralna nosząca tytuł „W Małym Dworcu”, która została przygotowana z okazji 150. rocznicy urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza. Sztuka była wystawiona 20 maja 2016 roku w nowej sali widowiskowej Rzeszowskiego Domu Kultury filia „Słocina”. Był to spektakularny pokaz imponującego kunsztu starszych aktorów, który w stosowny sposób zamknął bardzo owocny, pierwszy rozdział historii Studia Aktorskiego Melpomena.

Daniel Czarnota

OD KACPERKA DO MASKI

ciąg dalszy ze s. 7

Sam teatr nadal obecny jest na wielu scenach w regionie, nieustannie też sławi Rzeszów poziomem swej sztuki na festiwalach w kraju i za granicą. Bo choć ma status miejskiej instytucji to wypełnia w obszarze kultury funkcję o wiele szerszą. Na jubileuszu uraczył nas premierą „Akademii Pana Kleksa”, widowiska według Jana Brzechwy w adaptacji scenicznej i reżyserii **Jerzego Jana Połońskiego**. Wyborny dla widzów jubileuszowy prezent, artystycznie wspaniały, ze znakomitymi kreacjami, w tym szczególnie Henryka Hryniewickiego w roli Pana Kleksa.

Ryszard Zatorski



Rok 1989. Zespół Kacperka przed ruinami kamienicy, w której po remoncie teatr został na stałe ulokowany i do dziś przy ulicy Mickiewicza 13 funkcjonuje Maska. Od lewej z dołu: **Józef Kustra**, **Mieczysław Sokołowski**, **Marek Pękala**, **Agata Pałka**, **Krystyna Grancowska**, **Maria Dudziak**, **Ryszard Szetela**, **Jadwiga Domka**, za nią zasłonięte głowy **Elżbiety Winiarskiej** i **Małgorzaty Szczyrek**, **Danuta Stankiewicz**, wyżej **Maria Wąsik**, **Ryszard Pawłowski**, **Zbigniew Sokołowski**, poniżej **Anna Jezierska**, **Józef Rączy**, **Andrzej Dąbrowski** i **Tadeusz Szeliga**, niżej **Janina Jakielaszek**, **Emilia Umińska**, **Jolanta Nord**, a wyżej **Adam Góra**, **Anna Klimczak**, nad nią **Tadeusz Czwakiel**, **Marek Wrona**, **Andrzej Piecuch**, **Maria Dańczyszyn**, nad nią **Józef Zinterstein**, wyżej **Janusz Drozdowski**, **Zyta Czechowska**, **Wiesław Sierpiński**, **Janina Nowak**, **Małgorzata Froń**, **Janusz Pokrywka**, **Bogusław Froń**, **Bogumiła Ciesielska**, **Adam Wąsik**. W górnym rzędzie od lewej **Henryk Pado**, **Stanisław Skórski**, **Marian Klimczak**, **Janusz Kulczycki**, **Tadeusz Wlazelek**, **Andrzej Raganowicz**, **Stefan Prędk**, **Robert Luszowski** i **Andrzej Głowczyński**.

UKRAIŃCY WOLĄ PRACOWAĆ W POLSCE, BO ZAROBIA 3 TYSIĄCE WIĘCEJ



Protest ukraińskich studentów w Rzeszowie

W ostatnich latach ponad 10 proc. Ukraińców pracowało poza granicami kraju. Najpopularniejszym kierunkiem emigracji ciągle jest dla nich Federacja Rosyjska. To jedna z przyczyn, dlaczego Ukrainie tak ciężko odrzucić rosyjską zależność.

Ludność Ukrainy jest obecnie szacowana na około 45,5 mln osób, z czego ponad 30 mln mieszka w miastach. Ważnym zjawiskiem demograficznym na Ukrainie jest migracja ludności, spowodowana głównie poszukiwaniem pracy i lepszych warunków życia. Według najnowszych oficjalnych danych stopa bezrobocia na Ukrainie wynosi 8,6 proc. (1,76 mln osób zdolnych do pracy). Liczba zarejestrowanych bezrobotnych na koniec czerwca br. wyniosła 465,3 tys. osób, czyli stanowiła 1,7% populacji w wieku produkcyjnym.

Szacuje się jednak, że realne bezrobocie na Ukrainie może

być nawet trzykrotnie wyższe. Na Ukrainie częstym zjawiskiem są bowiem „bezpłatne urlopy”, na które pracodawca wysyła pracowników w przypadku trudnej kondycji finansowej firmy. Także poziom wynagrodzenia na Ukrainie należy do najniższych w skali europejskiej – przeciętne wynagrodzenie wynosi nad Dnieprem 3200 hrywien (UAH), czyli około 1180 zł. Na pytanie o to, co skłania obywateli Ukrainy do ubiegania się o pracę w Polsce, główną odpowiedzią była zła sytuacja na rynku pracy w Ukrainie. Pracownicy z Ukrainy wymieniają też przyczyny zarobkowe i chęć rozwoju zawodowego.

Jeżeli chodzi o umowy krótkookresowe, to obywatele Ukrainy są zatrudniani w Polsce głównie w rolnictwie. Z roku na rok przybawa jednak umów długookresowych podpisywanych z pracownikami z Ukrainy, którzy szukają w Polsce

pracy w sektorze produkcyjnym, gastronomii i hotelarstwie, budownictwie, przemyśle ciężkim i lekkim oraz transporcie.

Specjaliści rynku pracy twierdzą, że duży potencjał dla polskiego rynku pracy stanowią obywatele Ukrainy poszukujący u nas pracy w sektorach: marketing i zarządzanie, finanse i ubezpieczenia czy doradztwo. Można się spodziewać, że liczba zatrudnionych obywateli Ukrainy w tych branżach będzie wzrastać.

Do Polski przybywa coraz więcej nie tylko pracowników z Ukrainy, ale również studentów, którzy po zakończeniu szkoły szukają u nas zatrudnienia. Trapiący przez korupcję i nadmierną formalizację przepisów ukraiński system edukacji (mimo że oceniany umiarkowanie pozytywnie w Europie) jest obecnie w niekorzystnej sytuacji, szczególnie pod względem poziomu nauki kadry wyższego szczebla

i top managementu. Dyplomy wielu ukraińskich uczelni nie są uznawane w Europie, stąd coraz częściej obserwuje się napływ ukraińskich studentów do polskich uczelni. Według oficjalnych danych w Polsce studiuje obecnie około 10 tys. studentów z Ukrainy, co oznacza wzrost o połowę w porównaniu z latami ubiegłymi.

Ukraińcy stanowią najliczniejszą w Polsce grupę cudzoziemców. Szacuje się, że udział obywateli Ukrainy wśród wszystkich cudzoziemców zatrudnionych legalnie w Polsce wynosi około 85-90 proc. ogółu pracowników z państw trzecich (liczba oświadczeń o zamiarze powierzenia pracy obywatelom Ukrainy przyrasta w Polsce w tempie 40 proc. rocznie).

Pomimo problemów polskiej gospodarki i polskiego rynku pracy należy spodziewać się dalszego, stabilnego wzrostu zatrudnienia

cudzoziemców w Polsce.

Ukraiński rynek pracy od lat pozostaje w ścisłej korelacji z rynkiem polskim i należy przypuszczać, że stan ten utrzyma się w podobnej postaci, przynajmniej do momentu otwarcia europejskich rynków pracy dla Ukrainy w ramach jej planowanego wejścia do struktur Unii Europejskiej. Dopóki Polska posiada jedno z najbardziej liberalnych regulacji legalizacji zatrudnienia w stosunku do obywateli Ukrainy ze wszystkich państw unijnych, zainteresowanie pracą w Polsce pozostanie wysokie. Nastroje migracyjne wynikają w znacznym stopniu ze złej kondycji rynku pracy na Ukrainie, w tym z wysokiego rozwarstwienia wynagrodzeń, niskiego poziomu pensji na stanowiskach niższego i średniego szczebla, czy niepewności dotyczącej zatrudnienia.

Zdzisław Daraż



Coraz więcej ukraińców szuka pracy w Polsce

FOTORELACJA Z POGRANICZA



Rząd Polski mianował ambasadorem Polski na Ukrainie znanego z sympatii banderowskich pana Jana Piekło.



W Przemyślu zmieniono tablice nagrobne członków UPA na inne bardziej stosowne. „Tu spoczywa morderca dzieci i kobiet”.



Ukraińcy siłą forsowali granicę w Medyce, aby dostać się do Polski.



Ukraińcy zmniejszają pobory polskim pracownikom, ponieważ chcą, aby emigrowali oni do Polski. Czyżby nowa czystka Polaków, nowy Wołyń?

PIŚ NIE CHCE, ABY DZIEŃ 11 LIPCA BYŁ DNIEM MĘCZEŃSTWA

W wywiadzie dla „Gazety Polskiej” prezes PiS, Jarosław Kaczyński, odniósł się do kwestii upamiętnienia męczeństwa Kresowian, pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Choć podkreślał, że „zbrodnie popełnione na naszych rodakach przez UPA muszą być nazwane ludobójstwem”, a on sam nie dopuszcza „żadnej formy wybielania tego strasznego czasu naszej wspólnej historii”, to jednak nie chce, żeby pamięć o ludobójstwie popełnionym przez Ukraińców była czczona 11 lipca. Mimo, że wcześniej tak właśnie deklarował PiS.

W wywiadzie Jarosław Kaczyński powiedział, że upamiętnienie męczeństwa Kresowian zostanie przesunięte na 17 września. „Ten dzień łączy w sobie wszystkie zbrodnie popełnione na Polakach na Wschodzie. Jest najbardziej uniwersalny” – powiedział Kaczyński.

Wszystko wskazuje na to, że do zmiany daty upamiętnienia doszło pod naciskiem strony ukraińskiej. Ukraińcy nie chcieli, żeby był to dzień 11 lipca, nawiązujący do daty apogeum ludobójstwa na Wołyniu. W zamian proponowali właśnie datę 17 września, ku której ostatecznie skłonił się PiS.

Z wypowiedzi prezesa Kaczyńskiego wnioskuję, że ma miejsce próba deprecjonowania Dnia Męczeństwa Kresowian. Czym innym były zbrodnie sowieckie, które, oczywiście, trzeba upamiętniać 17 września (co do tego nie ma wątpliwości), a czym innym zbrodnie UPA, SS Galizien i wielu innych kolaboranckich organizacji. Trzeba też zaznaczyć, że dotyczyło to nie tylko Kresów, ale też obecnego terytorium Polski – Lubelszczyzny i Podkarpacia.

Zdzisław Daraż



Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY



Służymy naszym klientom od 1951 roku

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW



- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- 🔧 Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- 📐 Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- 🕒 Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- 📞 Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Co z wiekiem? To, tamto, siamto. Z czasem chyba to samo. Dlatego nawet na najbardziej fajerwerkowych balangach czasem dopiero nad ranem musiało zabrzmieć – upływa szybko życie, jak potok płynnie czas... Rzucało się w ramiona, chlipano, mazano się łzami i tuszami do rżęs. Zupełnie słusznie nie prowadzi się statystyki, ile procent dzisiejszych Polaków olewa politykę i belty partyjnych zmagani. Jest wielu, a może i bardzo wielu, którym zmagania o prawdziwą demokrację zwisają jak kilo kitu. Siewodnia już nawet okien nie kituje się. Tylko naiwni chcą żyć w ustroju, który daje wszystko wszystkim. Daleki jestem od politykowania, filozofowania i bajerowania. Zresztą nie znam się na tych tańcach.

My, ci z przedwojennego Rzeszowa, od Silbera, Hajbluma, Zweiga, z

Wygnańca, Podpromia, Bud i Rudek już tylko na wyrwyki marzymy o dzierganych cwetrach, sztytach przez mamy kąpielówkach, robionych u Materny i przez Dronkę butach, jeżdżeniu na sankach skombinowanych przez tatę z kawolków wygrzebanych na pezetelowskim śmietniku. Szkłane, papierowe, plastikowe i inne technologicznie genialne media z wiekiem wyrzuciły skutecznie z podwórkowego obiegu: dwa ognie, kiczki, palanta, nitki, gry w noża, klasy, króla lula i jeszcze kilka zabawowych zmagani. Nie ma już dzisiaj tamtych podwórek. Nawet nie z wiekiem ale od ręki wolne placky między blokami na wipowskich, arystokratycznych osiedlach szczerze ogrodzone i omonitorowane. Gówno prawda, że zrobiło się intymniej i bezpieczniej.

Nie ma zmiłuj się! Starzejemy się i to z wiekiem przychodzi ta życiowa ulga. Z tym naszym, urodzinowym Rzeszowem złączeni jesteśmy już tylko swoistą fastrygą. Dobre i to! Mocne jeszcze te nici! Jak w ubraniach od mistrzów krawieckich, braci Podgórkich, jak u igłowych feściaków: Śmiałka, Zagórskiego czy Środonia.

W 1952 roku wpakowało się nas do wilgotnej, zagrzybionej ósmej u Konarskiego, bagatela, tylko 48. Z podziałem na perdeusowych germanistów i rodzoniowych łacinników. Historii starożytny usiłował nauczyć prof. Wechowski, świeć Panie nad jego duszą. Swoistą, profesorską gwiazdą był przystojny prof. Marian Szpunar,

TEGES, SZMEGES...

kapitan legionów i II Brygady. Wcześniej był kierownikiem sienkiewiczowskiej podstawówki. Był dobrym polonistą, chociaż jego sposób pytania był trochę hecny. Brał na środek klasy dziesięciu tumaneszt rumaneszt i rozdawał pytania. Noty wpisywał do małego notesiku, który pewnego razu gdzieś zapodział się. W barze z wyszynkiem Wiarus, który rozsiadł się po drugiej stronie ulicy Pańskiej. Znalazła go ta kelnerka, którą później zastrzelił jej wielbiciel, rzeszowski milicjant. Ale i bez tego w tym barze Pod Strzałem było niekiedy wesoło.

Skład osobowy i klasowy był od początku jednoznaczny. Synowie tych z Rzeszowa, którzy coś znaczącego w mieście robili. Jedliczka, Gonciarzyk, Kubiczek, Chorzepa, Frączek, Miąsik, Jaśkiewicz, Liwo. Kogo z nich profesor Szpunar zwerbował na nielegalne nauczanie historii Polski? Nie będę punktował. Ojcowie nasi znali prawdziwą historię, bo to i prawnicy, i bankowcy, i pracownicy wyższych urzędów. Nie znałem jej. Dlaczego nie uczył mnie tego mój rodzony facio? Nie wiem. Czy w podobnej sytuacji byli moi koledzy? Także nie wiem. Oczywiście, całkowitą nogą w tej materii nie byłem. Trochę chapnąłem od stryka Stefana, co to bił się jak cholera z bolszewikami o Kijów i Warszawę. Wymykałem się do samot-

nego oficera lotnictwa, który prał do niemaszków zamkniętych w kabinach lecących nad Anglię samolotów. Pan Grzegorz. Jaki miał stopień? Nie znam. Wyjechał z Rzeszowa, gdy pomarł mu jego ukochany pies. Młodszy o rok brat mojego facia, stryk Stefan, wzmógł mi jedną, bardzo ciekawą rzecz. Był szeregowym artylerzystą 6. pułku artylerii ciężkiej z Przemyśla, a konkretnie z Pikulic. Uciekał ze swoją francuską haubicą z przedmieść Kijowa, odbił na bagnety Radzymin. Według niego wszechmocna armia konna Budionnego dlatego dostała po d... tej kawalerysty i tej konnej, bo była po prostu głodna. Koń to zwierzę wyjątkowo mało odporne na pusty żołądek. Ile w tym prawdy? Nie wiem.

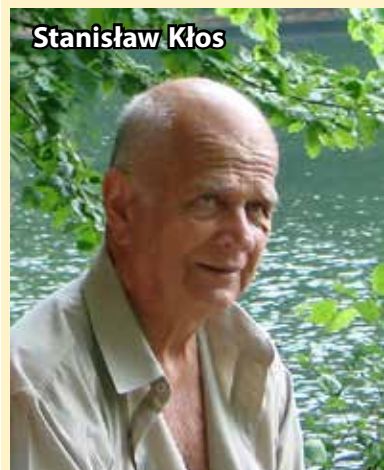
Profesor gromadził wieczorem naszą piątkę w swoim domu na Budach. Słuchaliśmy jego historycznych opowieści z rozdzianymi gębami, a że zęby mieliśmy jak ta lala, to nie było żadnej krępacji. Nie pamiętam ile było tych spotkań. Skończyły się na ostrzeżeniu profesora przez sąsiadkę, która spacerując wieczorem z psem zauważyła kogoś obcego, kręcącego się koło plotu domu Szpunara.

Co prawda to prawda. Aż za dużo wiedzieliśmy, co dzieje się w sali sądowej obok szkoły, w zamku i przy ul. Jagiellońskiej. Sąsiadka z mojej ulicy Niemcewiczka dostała za WiN siedem niedziel palmowych, które prześwietlała w Fordonie. Bez nikakich

opowiadała mi po wyjściu o swojej konspiracji. Iście przeciekawe rzeczy. Pewnych kawałków z tamtych czasów za Boga nie da się wywietrzyć. Nawet ze starej pamięci.

Czym jest obecny wysyp bohaterów z tamtych lat? To określenie – za moich czasów – znaczyło coś wyjątkowego nie tylko na co dzień, ale i na wieki wieków, amen. Tym sposobem wątpliwe jest nasiąknięcie prawdziwą i dobrze polską historią młodego pokolenia. Zabawa w chowanego, czy jak kto woli w klupanki lub zandarma i złodzieja, miała coś mafijnego. Połamane płytki chodnikowe porysowane były kredowymi strzałkami, rysowanymi przez tych, którzy tropili złodziei. Teraz leciałoby to szprejem.

Ojcowie Frączka i Chorzepy musieli mocno dać się we znaki chłopcom z Jagiellońskiej, bo dostali wyroki. Mocna była na Rzeszowszczyźnie Wolność i Niezawisłość. Więzienie u Lubomirskiego pękało w szwach. Tu wykonywano kaesy. Gdzie są dziesiątki bezimiennych mogił? W szczyrim polu biały krzyż... Czy dobierać się do pojedynczych grobów, tych co nie pamięta się, kto w nich spłi? Indywidualizm życia i śmierci tych z lasu, poddaszy czy strychów powinien pozostać ich własnością. Co rozwiązuje tworzenie zbiorowych, omurowanych zbiorówek? Czy nie wymowniej zostawić ich tam, gdzie trwali i zostali wierni nie tylko swojemu bojomu życiu?



Stanisław Kłos

Wiosna w pełni, za niedługo nastanie kalendarzowe lato. Pomimo kaprysów pogody trwa okres weekendowych podróży. Atrakcyjne miejsca w województwie, a tych tu nie brakuje, pełne są odwiedzających. W ostatnią niedzielę mają dosłownie tłumy ludzi zapelniały podprzemyski ogród botaniczny w Bolestraszcach, podobnie było w Krasiczynie, nawet na rynku w Pruchniku można było spotkać sporo przyjezdnych, podziwiających jego drewnianą zabudowę. Podążając tym tropem postaramy się na łamach naszej gazety zaprezentować kilka miejsc godnych odwiedzenia.

Niedaleko na północny wschód od Przemyśla, w dolinie Sanu, leży duża wieś Bolestraszyce, współcześnie znana ze wspomnianego na wstępie ogrodu botanicznego. Zanim o tym opowiemy, warto poświęcić kilka zdań samej wsi. Wymieniana już w XV wieku, na przełomie XVI i XVII wieku należała do rodziny Bolestraszyckich. Przypuszczalnie w tym okresie wzniesli tu oni obronny dwór,

BOLESTRASZYCKIE ARBORETUM

niekiedy określany jako zamek. Na jego miejscu w pierwszej połowie XIX wieku wybudowano klasycystyczny dwór, później rozbudowany i ozdobiony kolumnowym portykiem. Jego współwłaścicielem był znany malarz, Piotr Michałowski, który poczynając od 1846 roku, przez pewien czas tu gospodarzył i tworzył.

Dawny zespół podworski usadowił się na wysokim, lewym brzegu doliny Sanu. W jego obrębie znajduje się park krajobrazowy z XVIII-XIX wieku, wspomniany dwór, pawilon mieszkalny z XIX wieku oraz relikty ziemnych fortyfikacji dawnego dworu obronnego (zamku) z XVI-XVII wieku i jedyna zachowana jego nadziemna część – kaplica dworska z tego samego okresu, przebudowana w XIX w., gruntownie odrestaurowana w 2008 roku. Po zamku pozostały jeszcze skryte w głębi ziemi lochy i piwnice.



Jeden ze stawów

W 1975 roku zaniedbaną tzw. resztówkę przejęło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu dla powstającego wówczas Zakładu Fizjografii i Arboretum. W latach 1975-1992 odbudowano na wpół zrujnowany dwór i pozostałe budowle, uporządkowano park, na którego terenie powstał ogród dendrologiczny. Arboretum, pierwsze w południowo-wschodniej Polsce, zostało oficjalnie otwarte w 1993 roku. Park usytuowany na zboczu doliny charakteryzuje się urozmaiconą rzeźbą terenu, są tu tarasy dolne i górne, strome skarpy, wąwozy i pozostałości starorzecza Sanu, obecnie przekształcone w stawy.

Arboretum zajmowało początkowo 13 ha, potem przyłączono doń okoliczne tereny, łącznie z poaustriackim fortem nr XIII b. Obecnie zajmuje ponad 20 ha, w tym kilka dużych stawów. Arboretum i Zakład Fizjografii

to nie tylko ogród botaniczny, to także liczący się ośrodek naukowo-kulturalny i dydaktyczny.

W parku, będącym zarazem ogrodem botanicznym, rośnie blisko 4 tysiące różnych gatunków, odmian i form drzew, krzewów i roślin zielnych, zarówno krajowych jak i obcego pochodzenia, w tym wiele rzadkich, zagrożonych wyginięciem lub ginących. Rosną tu wiekowe lipy, jesiony i modrzewie, kasztanowce, platany, tulipanowce, limby, jodły, wiąz, cisy, derenie jadalne, cyprysiki i żywotniki oraz setki innych, których nie sposób wymienić. Szczególnie bogata jest kolekcja rododendronów, różaneczników i magnolii, w okresie kwitnienia okrytych przebogatą gamą barw. W dwu alpinariach zachwycą różnorodność gatunków roślin wysokogórskich i naskalnych. W rejonie stawów panoszą się rośliny bagienne i wodne: kotewka-orzech wodny, różnobarwne grzybień, lilie i paprocie wodne oraz dziesiątki innych. Piękno przyrody wzbogacają oryginalne kompozycje wyplatane z wikliny. Park zachwycą o każdej porze roku, ale najładniej jest tu wiosną i wczesnym latem. W części pomieszczeń dawnego dworu znajduje się interesujące muzeum przyrodnicze.

Arboretum dostępne jest do zwiedzania od maja do końca października. Główne wejście do arboretum znajduje się przy drodze prowadzącej przez wieś od Przemyśla do Wyszatyc. Tuż za bramą rozgałęzia się sieć alejek, jedne okrążają stawy zlokalizowane w dolnej części arboretum, inne wyprowadzają w górę na zbocze doliny do najstarszej części parku dworskiego z okazami sędziwych drzew. Jest tu wspomniana kaplica, ogród różanecz-



Fragment starego parku

nikowy, a w głębi dwór. W sąsiedztwie bramy wejściowej usytuowany jest duży parking. Widać stąd – patrząc ku północy – skrywające się wśród ruin potężnego niegdyś fortu pancernego nr XIII San Rideau, jednego z największych w łańcuchu fortyfikacji Twierdzy Przemyśl. Przy okazji watro go zwiedzić.

Chętnym odwiedzenia arboretum polecam pominąć główną drogę na Przemyśl. Osobiście polecam dojazd od Łańcuta bocznymi drogami przez Markową, Kańczugę, Pruchnik i Zurawicę, skąd do Bolestraszyckiej niespełna 2 km. Droga jest stosunkowo dobra, nawet nieco krótsza, a widokowo bardzo atrakcyjna. Po drodze jest kilka godnych uwagi miejsc, m.in. miasteczko Pruchnik, ruiny zamku w Węgierce.

NOWOMOWA

BURACZANY PLECAK OPOWIADA SUCHARY

Burak – nie zawsze jest rośliną cukrową, pastewną bądź ćwikłową. Ostatnio coraz więcej buraków pojawia się w przestrzeni publicznej. Najogólniej rzecz ujmując jest to delikwent o niezbyt rzucającej się w oczy inteligencji i mało wyszukanych manierach. To ktoś, komu słowa z butów wylazły, w dodatku nie zawsze czysta, raczej pełna kłakoli. Taki osobnik niedobory oleju w głowie nadrabia arogancją, pogardą i agresją. Zatem mamy coraz więcej agresywnych buraków za kierownicą, na ulicach, w życiu politycznym a nawet podczas zwykłych, rutynowych kontaktów międzyludzkich. Prawdziwymi polami buraczanymi, przepełnionymi wyjątkowo dorodnymi roślinami tego typu, stały się stadiony balona kopanego. Buraki są wszechobecne. Wystarczy tylko włączyć telewizor czy sięgnąć po

jaką gazetę. Najgorszym jednak zjawiskiem jest buraczany sposób uprawiania polityki i życia publicznego. Gdzież te finezyjne riposty, intelektualne polemiki czy błyskotliwe, niemal poetyckie wypowiedzi! Obszar ten stał się polem martwym dla kabareciarzy. Nawet w najbardziej pijanym widzie żaden inteligentny kabareciarz nie jest w stanie dorównać trzęszemu burakowi. Ale się porobiło! Przecież powszechnie wiadomo – co jeden burak zepsuje dziesięciu mędrców nie jest w stanie naprawić.

Plecać – o którym zamierzam napisać to również forma rzeczownikowa, ale bynajmniej nieoznaczająca urzędnika do taszczenia ładunku w taki sposób, że obserwatorzy gotowi są pomyśleć, iż cyrk przyjechał, bo wielbłądy idą. Chociaż spory związek z plecami ma. Chodzi jednak

o te plecy, które najogólniej można określić koligacjami, chodami czy właściwymi znajomościami. Ponoć dziecko może urodzić się bez głowy i nie będzie żadnego nieszczęścia. Ale nie może urodzić się bez pleców, bo wówczas pozostaje liczenie na cud, pomyłkę prezesa lub ludzkie podobieństwo do kogoś ważnego. Może jeszcze nieco uratować sytuację posiadanie beczelnego tupetu, bo wiedza i umiejętności są warte... zaraz, zaraz. Lepiej nie wyceniać. Do czego przydały się te cechy szefom stadnin koni arabskich, skoro zastąpili ich ci, którzy odróżniają konia od wielbłąda i kiedyś w młodości doili krowę? Zatem, do tego samego, do czego przydatne jest umarłemu kadzidło, analfabecie encyklopedia, księdzu teściowa a durniowi rozum. Zaś dobrze umocowany plecak może zostać członkiem rady nadzorczej

spółki energetycznej, chociaż myśli, że prąd płynie kanałami stylem grzbietowym. Taki plecak może nawet zostać ministrem, chociaż ten urząd pieprzy mu się z ministrantem. A co! Po cholere mu jakaś wiedza i umiejętności. To może tylko przeszkadzać w wiernej służbie. Aktualnie pogłowię plecaków niepomniernie wzrosło. Jak jeszcze nigdy w dziejach Najjaśniejszej.

Suchar – to wcale nie jest to, o czym myślicie. Nie jest wysuszonym na wior zbożowym plackiem, którym żywiono ongiś dzielnie maszerujących i bijących się wojaków. Zresztą ten żywnościowy wynalazek miał u żołdactwa paskudną renomę, mniej więcej taką samą, jaką aktualnie ma nasz rząd w Unii Europejskiej, a rzeźnik u zarzynanej owieczki. Tu akurat chodzi o określenie starego, wyświechtanego dow-

cipu bądź kawału, do wysłuchania którego zmusza się nas. A ten akurat przestał śmieszyć jeszcze w minionym tysiącleciu i dlatego jest aż tak zasuszony, że zupełnie niesmaczny. Zresztą wszyscy dobrze wiedzą, że co Kain zabił Abła. Bo mu opowiadał suchary, a tego przecież nijk nie da się zdzierzyć. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, że opowiadacz sucharów sam najgłośniejszy z nich śmieje się, chociaż musi go też znać. Nawet na pamięć. Przypomina to głupawą komedię, w których autorzy na ścieżkach dźwiękowych pouczają oglądaczy, w których momentach należy się śmiać, chociaż nie ma z czego, bo to jest śmieszne tylko w zamyśle autora. Czasem ciemny lud to kupuje, podobnie jak suchary, które opowiada szef lub jakiś prezes. Ale śmieszne!

Roman Małek

POTWORY Z LISICH JAM

Manufaktura Game Over Cycles we wsi Lisie Jamy koło Lubaczowa na Podkarpaciu, o której piszą branżowe pisma na całym świecie, powstała w 2012 roku. Nie jest ona traktowana jako miejsce pracy, lecz miejsce wyrażania pasji. Jej założyciel od najmłodszych lat uwielbiał motocykle, ciął motorynki, komary, WSK-i, junaki. Chciał zbudować motocykl, który się wyróżnia, będzie inny. Jest to podkreślenie jego własnego charakteru, cech osobowości. Wraz z kolegami, w firmie modyfikującymi swoje motocykle, realizuje w pełni nowatorskie pomysły. Każdy element motocykla, jego rama, koła są jedynymi w swoim rodzaju, nie ma drugiego takiego samego.

Jeden z pierwszych motocykli jest inspirowany zespołem Behemoth. Pomysł przedniego zawieszenia „Behemoth Bike” zainspirowany był maską Nergala, używaną na jego koncertach. Na obudowie silnika umieszczono zdobiony statyw mikrofonu Nergala – symbol heksagramu Thelemy. W zbiornik paliwa wkomponowano logo zespołu. Jest on cały metalowy, wielki, 3 metry długości, waży 410 kg, posiada wżery, wyżery, poodwracane krzyże, jednym słowem – bestia. Najbardziej znany spośród wszystkich motocykli jest The Recidivist, pierwszy na świecie wytatuowany



motocykl. Jest on prawie całkowicie obłożony bydlęcą skórą. Prawdziwe tatuaże wykonywane były przez tatuażystów ze Stalowej Woli w ciągu ponad 300 godzin. Zdobył on 1 miejsce w kategorii Custom oraz nagrodę publiczności (jest to trzecia nagroda publiczności dla Game Over Cycles) w Austrii, na największej imprezie motocyklowej w Europie. Satisfakcją dla jego twórców jest wygrana ze 1 100 tys. motocykli. Zdobył także 1 miejsce w kategorii Best Paint na największym halowym konkursie Custom w Bad Salzungen w Niemczech. Oba motocykle wyeksponowano na warszawskiej wystawie Moto Expo 2016.

Kolejny motocykl Bat mobil budowany jest na zamówienie do Nigerii. Podobny powstał dla klienta w Polsce. Jeździ po drogach, straszy ludzi, wszyscy się zatrzymują, robią zdjęcia, nikt go nie wyprzedzi. Jest budowany customowy Cafe Racer dla Hard Rock Cafe Kraków, który zostanie pomalowany przez Piotra Parczewskiego, polskiego mistrza aerografu.

W mediach można spotkać artykuły, reportaże w polskiej telewizji na kanale nSport+, w nowym magazynie motocyklowym Motogamia, w dzienniku Fakt, w TVP3 Rzeszów. O firmie tej piszą jako o niesamowitej manufakturze, w której zapaleni budują dwukółowe dzieła sztuki, najpiękniejsze motocykle świata, wzbudzające wielkie emocje i wygrywające prestiżowe konkursy.

Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk



ŁADOŃSKI ZNANY I NIEZNANY

Rocznik 1955, urodzony w Rzeszowie. Mowa o Wiesławie Ładońskim, tzw. Wieśku, znanym i nieznanym sobowtórze niedysiejszego trenera polskiej reprezentacji piłki nożnej. Jako 16-letni chłopak wyjechał do Krakowa, aby tam kontynuować dalszą edukację oraz grać w piłkę nożną w czwarto klasowej wówczas drużynie Klubu Sportowego „Wawel Kraków”. Po jakimś czasie przeniósł się do KS „Fablok Chrzanów”. W tym czasie odrobił wojsko, skończył wybraną szkołę i z powrotem wrócił w rodzinne rzeszowskie strony, do Strażowa. Jako 20-letni, dojrzały już mężczyzna ożenił się. W wolnych chwilach kontynuował grę w drużynie piłkarskiej miejscowego LZS-u. Pracę zawodową w początkowym okresie podjął w rzeszowskiej firmie „Conres”. W swojej rodzinie miał dwie córki. Jedną z nich, Mariolę, w 1995 roku zdobyła tytuł miss Rzeszowszczyzny. W trzy lata później wyjechała do pracy jako modelka do Nowego Jorku. Niedługo cieszyła się pobytem na amerykańskiej ziemi, bo po 3-miesięcznym pobycie zginęła w wypadku samochodowym.

Wiesław Ładoński, gdy miał 35 lat, przypadkowo spotkał kolegę, który zachęcił go do zgłoszenia się na casting sobowtórów w Warszawie, jako osobę podobną do trenera Jerzego Engela. Casting wygrał. Od tamtego czasu zapraszany jest na ogólnopolskie zjazdy sobowtórów. Z Jerzym Engelem dane mu było spotkać się trzykrotnie. Pewnego razu powiedział mu Engel, iż cieszy się, że ma brata bliźniaka w Rzeszowie. Bycie sobowtorem pozwoliło Wiesławowi nawiązać wiele kontaktów z różnymi znanymi artystami i politykami, z którymi nawet bliżej zaprzyjaźnił się. Wymienia tu, m. in.: Bohdana Smolenia, Tadeusza Drożdę, Stana Borysa, Jana Frycza, Franciszka Pieczkę, Mariana Kociniaka.

Wiesiek jest uzdolniony artystycznie. Jako artysta amator występuje często w roli aktora, kabareciarza, piosenkarza. Grał w różnych filmach. Jako statysta brał udział w filmie „Wszyscy ludzie prezydenta”. W filmie „Podwójne życie” w reżyserii Bena

Talara wcielił się w postać byłego trenera reprezentacji polskiej, Jerzego Engela. Premiera tego filmu odbyła się w WDK w Rzeszowie. W czasie premiery został doceniony nagrodą, co można odczytać, że swoją rolę sobowtóra J. Engela nieźle zagrał w filmie. Grał w serialach: „Świat według Kiepskich”, „Ranczo”. Występował w kabarecie „Ballada w Kopydłowie”. W Polskim Ośrodku Kultury w Londynie prezentował się w swoim jednoosobowym kabarecie „Wiesio i dzikie konie”. W Anglii przypisano mu polską ksywkę Beny Chil. Bierze udział w charytatywnych meczach piłkarskich, jako trener drużyny Gwiazdy Podkarpacia.

Obecnie, Wiesiek prowadzi drużynę reprezentacji „Polskich Krystyn”, której kapitanem i menadżerem jest prof. Krystyna Leśniak-Moczuk z Rzeszowa. Jest komendantem Straży Honorowej przy parafii Matki Bożej Saletyńskiej w Rzeszowie. Z okazji 50-lecia swojego istnienia Straż ta ma obiecane zaproszenie przez papieża Franciszka do Watykanu.

W rodzinie ma 18-letnią wnuczkę Adrianę, uczennicę LO, której marzy się pójść w ślady swojej ciotki Marioli i aby po ukończeniu szkoły dostać się na studia aktorskie i zawodowo samorealizować się artystycznie. Wiesiek cieszy się, że swoją działalnością może rozświecać miasto Rzeszów na różnych imprezach w kraju i za granicą.

Stanisław Rusznica



Wiesław Ładoński



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biurowisko
Obsługa
Klienta MPKG
al. Sikorskiego 428
(Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE



- Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- Badania techniczne wszystkich pojazdów
- Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- Naprawa, wymiana ogumienia
- Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419





RODZINNY PIKNIK



W sobotę, 21 maja na okazjonalnej estradzie i placu obok bawiło się osiedle Baranówka. Już o godzinie 14:00 organizatorzy wystartowali z dużym blokiem imprez. Na początek przeprowadzono liczne konkursy dla dzieci, a także różne animacje z udziałem milusińskich. Były: dmuchane zjeżdżalnie, nieodzowna wata cukrowa na patyku, klaun, malowanie twarzy, planeta bezpieczeństwa a nawet nauka chodzenia na szcudłach.

Oficjalnego otwarcia dnia osiedla z wdziękiem dokonał robiący za gospodarza przewodniczący rady osiedlowej, Józef Wierzbicki, który, oprócz mieszkańców, powitał również gości, którzy pojawili się z tej okazji. Dostrzegłem wśród nich kiertow-

niczkę administracji osiedlowej RSM. Marię Kuźniar i doktora Czerwińskiego.

Całość z biglem prowadziła Dorota Kwoka. A miała co robić, bo na estradzie pojawiały się zespoły z: przedszkoli nr 28, 36 i 37, Szkoły Podstawowej nr 25, Gimnazjum nr 11, Młodzieżowego Domu Kultury oraz zespół The Key Story. Nie mogło zabraknąć rodzinnych konkursów integracyjnych. Oczywiście, wszystkie ze stosownymi nagrodami. Działala niezawodnie gastronomia pod chmurką. Wszystko zakończyła zabawa taneczna z zespołem Xerane oraz tradycyjny już pokaz ogni sztucznych. I ja tam byłem...

Roman Małek
Fot. A. Baranowski

ŚWIĘTOWALI W PARKU

Na urokliwej estradzie i jej przyległościach w parku Jedności Polonii z Macierzą odbyły się imprezy w ramach Dnia Osiedla Pułaskiego. W tej jedynej w swoim rodzaju scenarii w mieście

w niedzielę, 22 maja, o godz. 15:00 przewodniczący rady osiedla, Józef Król, dokonał oficjalnego otwarcia i tym samym rozpoczął cały program okolicznościowy.

Na parkowej estradzie pojawiały się między innymi zespoły: „Roztańczone Nutki”, grupa taneczna „The Mop of Aliens”, Zespół Tańca Irlandzkiego „Keraan”, który proponował również uczestnikom osiedlowej zabawy warsztaty taneczne, Zespół Pieśni i Tańca „Kompanija” ze Stowarzyszenia Krzewienia Kultury w Boguchwałach, Zespół Pieśni i Tańca „Rzech”. Pieczę nad wszystkim miał Osiedlowy Dom Kultury RSM „Akwarium”.

Nie mogło zabraknąć konkursów, gier i zabaw dla najmłodszych. Tradycyjnie już



ogromne zainteresowanie, zwłaszcza dzieci, budził pokaz sprzętu straży pożarnej. Nie zawsze przecież można posiedzieć sobie za kierownicą wozu strażackiego, włączyć sobie jego koguta, czy założyć najprawdziwszy hełm strażacki na głowę. To dopiero frajda.

Było również i coś dla ciała. Regionalne jadło, chociażby pierogi czy kaszanka z kapustą zasmażaną były serwowane przez gości ze Stowarzyszenia Krzewienia Kultury z Boguchwał, a dorodne pączki przez osiedlową cukiernię „Iza”.

Na zakończenie można było sobie potaćć do rytmów zespołu muzycznego „For You”.

Roman Małek
Fot. A. Baranowski

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

www.mpwik.rzeszow.pl

REAKTYWOWALIŚMY DZIAŁALNOŚĆ DRUŻYNY PIŁKARSKIEJ



W drużynie grają: Nazar Paweł, Mazur Krzysztof, Kidacki Krystian, Młynarczyk Michał, Potok Kamil, Belczy Przemysław, Pączek Mateusz, Bieńek Bartłomiej, Konefał Przemysław, Warzecha Piotr. Na zdjęciu Waldemar Wywrocki i opiekunowie z zawodnikami.

Mam zaszczyt pełnić funkcję prezesa sekcji, która na prośbę inicjatorów reaktywacji – Piotra Magielly i Michała Magielly (mieszkających na Staroniwie) rozpoczęła swą działalność od początku czerwca 2010 r. Znaczący wpływ na decyzję o podjęciu wyzwania – które wiąże się z wieloma obowiązkami i olbrzymią odpowiedzialnością wywarła moja wieloletnia działalność społeczna na rzecz mieszkańców Rzeszowa – szczególnie dzieci i młodzieży.

Moje doświadczenie w pozyskiwaniu środków (z różnych źródeł – od sponsoringu aż do różnego rodzaju funduszy, w tym zagranicznych) oraz dusza społecznika przełożyły się na pozyskanie sponsorów, dzięki którym mogliśmy zarejestrować drużynę. Teraz jesteśmy spokojni o nasz finansowy byt, a idąc za tzw. ciosem od 2011 roku reaktywujemy drużynę juniorów oraz

sekcję tenisa stołowego. Gdyby nie zaangażowanie zawodników, którzy mieszkają głównie na osiedlu Staroniwa oraz w Kielanówce i na osiedlu Krakowska Południe, kierowników drużyny (Jurek Magiella i Łukasz Kruczek) oraz naszego księdza proboszcza – Stanisława Jamińskiego, nie można byłoby rozpocząć procedur rejestracyjnych.

Od samego początku wierzyliśmy mocno, że będziemy grać w lidze zawodowej. Trenerem drużyny został Waldemar Kłos – wieloletni zawodnik Resovii Rzeszów. Trener, tak jak i cała drużyna, oddali się całkowicie klubowi – ciężko pracują i są tego pozytywne efekty! Nasza drużyna formalnie działa przy Rzeszowskim Stowarzyszeniu Kulturowo-Sportowym Staroniwa, którego prezesem jest Maria Gawel.

Waldemar Wywrocki

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXI

Po udanym dla Stali 1981 roku, gdy żużlowcy tego klubu wygrali z dużą przewagą II ligę żużlową i awansowali do I ligi, następny sezon 1981 roku był nie tylko dla Stali, ale i dla

polskiego sportu bardzo trudnym sezonem, tym bardziej, że ucierpiał sport żużlowy. W grudniu 1981 roku ogłoszono stan wojenny w Polsce. Sytuacja ta zmuszała ekonomicznie do ograniczenia działalności ligi. Zrezygnowano z organizacji przeprowadzenia rozgrywek mistrzowskich, m. in. MDMP, MPPK i Brązowy Kask.

Przed sezonem do drużyny Stali dołączyli Zbigniew Materna i Jan Ingot (wychowankowie) oraz Paweł Szkobel z Motoru Lublin, ale podstawę drużyny Stali stanowiła trójka zawodników: Romaniak, Czarnecki i Kuźniar. Rozgrywki ligowe i indywidualne osiągnięcia zawodników potwierdziły dobre przygotowanie do sezonu. Stal w tym sezonie była nie do pokonania na własnym torze. Wygrała wysoko z Falubazem Zielona Góra (62:28), zremisowała dwukrotnie z Unią Leszno i Wybrzeżem Gdańsk. Natomiast na wyjeździe Stal przegrała wszystkie pojedynki, a kilka z nich zakończyły się pogromem, np. w Gorzowie (25:65), Zielonej Górze (30:60) czy Gnieźnie (28:31). Stal Rzeszów w tym sezonie była drużyną swojego toru. Zgromadziła tylko 16 pkt., plasując się na VII miejscu w tabeli, wyprzedzając: Polonię Bydgoszcz, Start Gniezno i ROW Rybnik. Mistrzem został Falubaz przed Unią Leszno i Stalą Gorzów.

W przerwie rozgrywek przed sezonem 1983 roku w plebiscycie „Nowin Rzeszowskich” znów w dziesiątkę najlepszych sportowców Polski Południowo-Wschodniej znalazło się dwóch żużlowców Stali. Ryszard Czarnecki był trzeci a Grzegorz Kuźniar dziesiąty. W tym sezonie zawodników trenował były wychowanek Stali i czołowy żużlowiec Polski, Józef Batko. Józef Rzepka pełnił funkcję kierownika, a mechanikami

byli Eugeniusz Bański i Romuald Kazimierowicz. Do drużyny dołączono wychowanków klubu: Bogdana Ciupaka, Edwarda Karpiaka, Romana Błaszczaka, Andrzeja Pękalę i Andrzeja Szmucę, ale siłą Stali byli: Ryszard Czarnecki, Grzegorz Kuźniar, Janusz Stachyra i Antoni Krzywonos. W trakcie rozgrywek Stal na swoim torze wygrała 7 razy oraz 2 pojedynki wygrała na wyjeździe. Ostatnie Stal, podobnie jak rok wcześniej, zdobyła VII miejsce z takim samym 16 pkt. dorobkiem.

Podczas wygranego meczu na wyjeździe z Motorem Lublin (46:43) doszło do niebywałego i niespotykanego incydentu. Podczas tego pojedynku zawodnicy Motoru nie mogli uruchomić żadnej swojej żużłówki. Przyczyną był wsypany piasek do zbiorników paliwa. Sprawcy nie złapano, ale podejrzanym był trener Motoru, Marian Stawicki, były długoletni zawodnik Stali Rzeszów. W ostatniej kolejce sezonu Stal przegrała w Rzeszowie ze Stalą Gorzów 51:39, która zdobyła mistrzostwo Polski. 2 czerwca na torze Stali rozegrano półfinałowe zawody indywidualnych mistrzostw Polski (IMP). W zawodach tych Czarnecki był II, Kuźniar IV a Stachyra VIII. Finał odbył się w Gdańsku z udziałem trójki zawodników z Rzeszowa. Najlepszy, Grzegorz Kuźniar był XI z 5 pkt. Ryszard Czarnecki XII (5 pkt) a Janusz Stachyra, największy pechowiec (defekt i upadek) zajął XVI miejsce z dorobkiem 1 pkt. Podobnie było też w finale Złotego Kasku, Czarnecki był XII a Kuźniar XVI. W Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostwach Polski (MIMP) wystąpił tylko jeden zawodnik ze Stali, Edward Karpiak i był ostatnim.

15 lipca reprezentacja Polski rozegrała towarzyski mecz z ZSRR. Na rzeszowskim torze bardzo dobrze spisala się para miejscowych. Czarnecki zdobył 12 pkt., Kuźniar 9 pkt. a Polska wygrała 70:31

Ryszard Lechforowicz



1984. Stoją od lewej kier. Świtała, Szkobel, Gieron, Czarnecki, Janik, Ciupak, Krzywonos, trener Batko, na motocyklu siedzi Kuźniar.

POWIEDZIELI

Mówimy coraz bardziej nienawistnym językiem, nie zdając sobie sprawy, że ten język obraża i zachęca do przemocy. Wrogość, lizusostwo, oportunistyczny, podniesiony głos, pięści uniesione i pięści opuszczone do bicia. Przecież? Obyśmy się nie przekonali boleśnie, że mam rację.

publicysta Jarosław Mikołajewski

Dwie trzecie Polaków w ubiegłym roku nie przeczytało ani jednej książki. Albo na powrót zaczniemy czytać książki, albo nie po nas nie zostanie.

Publicysta Robert Siewiorek

Przyznam, że przy podejmowaniu decyzji personalnych nie uniknąłem błędów i potem powołane przeze mnie osoby musiały odejść. Niestety, nikt nie jest nieomylny. Ale tych niefortunnych decyzji w bilansie trzech lat było niewiele, także decyzji kadrowych.

marszałek Władysław Ortyl

To, co obecna władza nazywa dobrą zmianą, na pewno taką nie jest. Jest natomiast zmianą gruntowną, radykalną i zasadniczą. I dlatego warto przeciw niej demonstrować.

b. premier Ewa Kopacz

Nie mamy tożsamości ukształtowanej np. wokół Konstytucji 3 Maja, czyli czegoś pozytywnego i twórczego. Gra za to Kati i skrawiona barykada powstania warszawskiego.

dr Bogna Szymkiewicz

Po 1989 roku zlikwidowano 1675 zakładów przemysłowych, 33 proc. całego majątku. To europejski rekord. Gdyby nie dopuszczono do tak masowej likwidacji zakładów, bezrobocie byłoby o 1,5 mln mniejsze, a zarobki o jedną trzecią wyższe

prof. Andrzej Karpiński

Coś nam zgina kark, zakazuje dumy i uśmiechu, i nakazuje pilnować, porównywać, kontrolować. Zaglądać sobie do portfeli, pod koldrę, do teczek.

sociolog Stanisław Skarżyński

Rzeszów to jedyne miasto w Polsce, które ma publiczne kamery CCTV. To jedyne miasto, gdzie działa tzw. miejski portal widokowy dostępny za darmo dla mieszkańców i to w bardzo wysokiej jakości HD.

Roman Reszel

Zdaję sobie sprawę, jak ciężka praca przed nami, jak dużo jest do zrobienia.

przew. RW SLD Wiesław Buż

Beata Szydło jest tylko długopisem, który porusza się w granicach instrukcji Jarosława.

Michał Krzysowski

Sytuacja jest nieznosna. Ludzie tak się podzieliли, że jeden drugiego już nie rozumie..

prof. Marcin Król

Pani profesor Pawłowicz potrafi coś tak powiedzieć, że mało który satyryk by wymyślił. Sami politycy są już tacy śmieszni, że trudno ich przeskoczyć.

Mara Czubaszek

Młodzi już wybierają zawodówki i technika chętniej niż licea. Ale wiele jest jeszcze do zrobienia, byśmy kształcili zawodowców tak sprawnie, jak Niemcy czy Austriacy.

ekspert Artur Dzięgański

Zasada jest jedna: ciągle trzeba być niezadowolonym i dążyć do poprawy funkcjonowania urzędu, komunikacji, bezpieczeństwa.

prezydent Tadeusz Ferenc

Świat oszalał, skoro w miejscu, gdzie powinno się mówić o polityce miłości, afirmowani są ci, którzy szerzą politykę nienawiści. Kiedy szli alejami w stronę klasztoru wrzeszczeli: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” i inne głodne kawałki o wiszących na drzewach komunistach. Kiedy schodzili z jasnej Góry to samo. Jeszcze bardziej dopingowani i podkręceni, bo przecież to oni są prawdziwymi Polakami.

prezydent Krzysztof Matyjaszczyk

Naród w mojej hierarchii wartości stoi najwyższy jako grupa społeczna. W tej chwili jest tak podzielony jak nigdy od stanu wojennego.

Aleksander Hall

Kukiz w świecie polityki porusza się jak krzykliwy turysta, który za nic ma tutejsze obyczaje

Rafał Kulukin

Przemówienie premier BS jak przemówienie min. Becka z 1939 roku? Gadka o honorze kosztowała nas 6 mln trupów. Oby tym razem rachunek był niższy.

Radosław Sikorski

Flirt z tabloidem kończy się dla polityka śmiercią. Jeśli wyjeżdżasz z nami windą na górę, to razem z nami zjedziesz. Nie ma od tego odstępstwa..

Grzegorz Jankowski, b. naczelny „Faktu”

Odkąd w końcowej czołówce Pałac Kultury został zastąpiony Zamkiem Królewskim, oglądanie tego programu stało się dla mnie rodzajem wstydlivej przyjemności. Taką, jaką daje oglądanie bezwstydu.

Kalina Błażejowska

Nic tak skutecznie nie mobilizuje uczestników manifestacji, jak obelgi rzucane pod adresem przeciwników przez polityków PiS. Nic nie stanowi lepszego argumentu na rzecz zaangażowania się w protesty niż podtrzymywanie przez sejmową większość twardej linii w sprawie Trybunału Konstytucyjnego.

publicysta Rafał Matyja

Dobrze, że w ostatnim czasie jakby ucichli nieco Sławoj Leszek Głódź i Henryk Hoser. Retoryka tych arcybiskupów była nie tylko bliska języka nienawiści i wykluczenia, ale stała w jaskrawej sprzeczności z językiem papieża. Ich obecność w przestrzeni publicznej nie pomaga w przezwyciężaniu narodowych podziałów. Przeciwnie wyraźnie je pogłębia.

prof. Stanisław Obirek

Państwo musi być świeckie. Państwa wyznaniowe źle kończą. Są sprzeczne z historią. Sądzę, że świeckość wsparta przez stabilne państwo gwarantuje wolność religijną, stwarza pole rozwoju.

papież Franciszek

Władza sfinansuje tylko to, co jest na jej zamówienie. Będzie szukać realizatorów maksymalnie lojalnych. I znajdzie. Gałzki rozmazane i rozpalone ogniska niektórym zastąpią sztukę, ale innym – mam nadzieję – nie.

aktorka Krystyna Janda

Wybrał Marian Ważyński

ZEZEM NA WPROST



Nasz teatr polityczny artystycznym poziomem aktorów nie grzeszy. Zresztą autorzy scenariuszy i dialogów wcale nie są lepsi. Wojowniczy epigon goni wojowniczego epigona. Można nawet zaryzykować tezę, że ideał sięgnął bruku. Wszystko zaczęło się, jak w horrorze u Alfreda Hitchcocka, trzęsieniem powyborczej ziemi i od tej pory napięcie stale rośnie. Wszystko przypięte kiczowatą, ale niezwykle agresywną frazeologią powoduje, że lud boży zaczyna czuć się jak na wojnie. Jak tak dalej pójdzie, to ów lud będzie

ZNOWU MAMY WOJNĘ

rył okopy, wykupywał sól i cukier, bo zawsze lepiej wojuje się i ginie przy worku cukru albo soli. To, oczywiście, felietonowe przerysowanie, ale napisane nie bez powodów.

Prezes I Ogromny wciela się w rolę Naczelnika Państwa nr II. Zadanie to karkołomne, bo jak się ma prezes do marszałka, niemal legendy ludu prawnego i sprawiedliwego, ulica Nowogrodzka do Sulejówki, a Kasztanka do kota? Dlatego prezes bardziej pasuje do funkcji królowej zawiadującej dworem wiernych poddanych i cudnej urody dwórek, bo przecież nie dam dworu. W dodatku ciągle trwa ogłoszony przez prezesa casting na najwierniej służących mu – pismaną i piswomen. Konkurencja jest ostra. Każdy chce zasłużyć na łaskawe spojrzenie prezesa, nie mówiąc już o całuskach z dubeltówki, na które ostatnio solidnie udało się zapracować pani premier, również Beacie. Ostre, castingowe współzawodnictwo w najbardziej drastycznej formie zostało zaprezentowane podczas rządowego audytu, który tyle wspólnego miał z audytem, co pani Pawłowicz z damą dworu. Ale z jakim zapalem ministerialne i premierowskie bractwo starało się!

Minął rok od wygrania wyborów przez prezydenta dobrej zmiany, ale nie na lepsze, i co? A no, nic. Jaki prezydent jest, każdy widzi. Nie zdążył wykonać ani jednego, nawet pozornego gestu, zaświadczonego, że czuje się prezydentem wszystkich Polaków, a nie jednej partii. Z przedwyborczych obietnic nici. Ten, który zarzucał prezydentowi Komorowskiemu kiepską staranność jako strażnikowi konstytucji, sam tę konstytucję sponiewierał, w dodatku jako doktor prawa, co nadaje jego poczynaniom kuriozalnego wymiaru. A co będzie, jeśli prezes wycofa się na drzewo i wciągnie drabinę? Trzeba będzie samemu pić nawarzone. Choć nie można powiedzieć, że Prezes I Ogromny specjalnie za usługę prezydenta jako rozpieszca. Bywa nawet zbyt szorstki. W ubiegłorocznych uroczystościach pod pomnikiem w Gdyni bolał niemiłosiernie nad tym, że nie udało się osądzić oprawców stłumienia strajków z grudnia 1970 roku. Zginęło wówczas 41 osób i fakt, że jest to o 41 za dużo.

Odwołał się także do ideałów II Rzeczypospolitej. Kilku historyków od razu przypomniało mu, że wyniosłe przemilczał fakt, iż tylko w latach 1932-1937, tylko według oszczędnego rachunku ministra Sławoja-Składkowskiego, podczas brutalnego tłumienia strajków i manifestacji zginęło 818 osób. Czyli te ideały jakieś kiepskawe są. Z pewnością tylko dlatego Adam Michnik twierdzi, że mówienie poważnie o prezydencie świadczy o tym, że się ma w duszy jakiś wielki zmysł okrucieństwa.

Znowu pojawiła się w Najjaśniejszej nowa, nikomu niepotrzebna wojna wywołana pryncypiami nikomu niepotrzebnej polityki historycznej. To znaczy, nie powstała na zasadzie samozapłonu, lecz została wywołana z powodów tak absurdalnych, że ręce opadają szesleszcząc. Tym razem spór poszedł o znaczenie pierwszych, częściowo wolnych wyborów, które odbyły się 4 czerwca 1989 roku, czyli wyboru posłów do sejmu kontraktowego. Historycznie był to przełomowy moment w naszych współczesnych dziejach. Rozpoczął pokojową transformację ustrojową, która zapoczątkowała taki sam proces w pozostałych, tak zwanych demoludach, a w finale doprowadziła do obalenia muru berlińskiego. Cały świat cywilizowany tak to ocenia, tylko

nie spece od polityki historycznej. Wydawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać ten dzień za święto wolności. Ba, mogło nawet stać się okazją do wspólnego, ponad podziałami, czczenia tego wydarzenia. Nic bardziej błędnego. Nie z nami takie numery, Brunner, ty świniol! My potrafimy komunę znaleźć nawet tam, gdzie jej nie było.

Wyznawcy owej polityki historycznej uznali, że to wcale nie był jakiś przełomowy moment, a wręcz przeciwnie. Przecież to komuniści sami się obalili, aby rządzić nadal, oczywiście, na złość Prezesowi I Ogromnemu, który wie najlepiej, którą drogą do przodu, nawet jeśli wychodzi mu tyłem, a obywatelom bokiem. Nasz prezydent zwił 4 czerwca br. z kraju wraz z małżonką na światowego formatu wydarzenie polityczne, jakim było otwarcie wystawy rzeźby pompejańskiej. To przecież porównywalna ranga z paradą palm wielkanocnych, którą prezydent również zaszczycił. Przecież, jeśli neguje się znaczenie tej rocznicy, to kto rozpoczął proces przemian w Europie Wschodniej, Węgry a może Niemcy? Nasi światli pomocnicy prezesa plotą bzdury o tym, że najważniejszym wydarzeniem był epizodyczny rząd Olszewskiego, obalony przez zasiadającego w kiblu posła. Dobre żarty!

Komitet Obrony Demokracji zorganizował rocznicowe pochody, których uczestnicy pogodnie, z humorem i licznie czcili co trzeba, bez zakłamywania historii i zaklaniania rzeczywistości. Okazało się jednak, że w tych pochodach wzięli udział sami rebelianci, osobnicy bez wątpienia drugiego sortu, że o innych paskudnych ich przypadłościach nie wspomnę. Przecież nikt patriotycznie usposobiony w czymś takim nie wzięłby udziału. Zaś rozjuszony i nawalony kibol, który rozkwaślił głowę komuś tam, jest prawdziwym patriotą, bo wcześniej publicznie wyrzucił hymn narodowy.

Coś mi tu jednak nie gra. Rebelia to zbrojny bunt, rokosz. A ci rebelianci z marszu 4 czerwca nawet procy nie mieli. No, chyba że zamierzali, wzorem powstańców listopadowych, walić na arsenał.

Roman Małek

OGRANICZYĆ SPRZEDAŻ WYROBÓW ALKOHOLOWYCH

W Sejmie pojawił się projekt uchwały, która stanowi, że rady miast i gmin mogłyby decydować o limicie sklepów monopolowych nie tylko w całym mieście, ale też w poszczególnych osiedlach. Ponadto radni mogliby też zabronić sprzedaży alkoholu po godzinie 23. Takie zapisy znalazły się w projekcie ustawy o wychowaniu w trzeźwości.

Obecnie rady miast nie mogą decydować o tym, ile sklepów w danym osiedlu będzie mogło sprzedawać alkohol. Jeżeli projekt ustawy, przygotowywany przez posłów PiS, zostanie przegłosowany w Sejmie, to będzie to możliwe. Dotąd też radni nie mogli wprowadzić uchwały, która ograniczałaby godzinę handlu wyrobami monopolowymi. – Chcemy wprowadzić zmiany tak, żeby sprzedaż trunków odbywała się w ściśle wyznaczonych miejscach i godzinach – wyjaśnia poseł Szymon Szynkowski vel Sęk z Poznania, autor projektu nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości. – To samorządowcy powinni o tym decydować, bo oni wiedzą najlepiej, gdzie i w jakich godzinach powin-

na odbywać się sprzedaż alkoholu. Chcemy, żeby to rady miast i gmin decydowały, ile sklepów z mocnymi trunkami znajdować się powinno w poszczególnych częściach miast i gmin.

Poseł jest też za zamykaniem wieczorem sklepów z alkoholem. Po godz. 23 zdarza się, że pijani zakłócają ciszę nocną. Nieograniczona czasowo sprzedaż trunków przeszkadza mieszkańcom miast, bo przyczynia się do głośnych zabaw.

Np. w Rzeszowie jest 520 punktów sprzedaży alkoholu, z tym że 220 to punkty gastronomiczne, a 300 to sklepy z detaliczną sprzedażą wyrobów monopolowych. Radni miejscy twierdzą, że w mieście nie trzeba ustalać limitów – liczby punktów sprzedaży z alkoholem. Ich zdaniem, rynek sam reguluje ten handel i gdy jedno sklepy upadają, to na ich miejsce powstają kolejne.

Rząd czy radni nie powinni decydować o tym, ile jest sklepów z alkoholem w mieście. Regulować to powinien tylko i wyłącznie rynek. Jeżeli w danej części miasta jest

za dużo takich punktów i klienci przestają w nich robić zakupy, to ich właściciele sami będą musieli taką placówkę zamknąć. Nie można też ogólnie zabraniać sprzedaży wódki wieczorem czy w godzinach nocnych. Chyba że naruszone zostało prawo i obok sklepu panoszą się pijacy, którzy zaopatrzili się w trunki właśnie w tym sklepie.

OGRANICZENIA W WYDAWANIU JEDNORAZOWYCH ZEZWOLEŃ NA SPRZEDAŻ NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH

Prezydent miasta Rzeszowa informuje, że w związku z wejściem w życie (od dnia 1 sierpnia 2009 r.) ustawy z dnia 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych (Dz. U. Nr 62 z 2009 r., poz. 504) nastąpią ograniczenia w wydawaniu jednorazowych zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych.

Art. 3. Ilekroć w ustawie jest mowa o:

1) imprezie masowej – o których mowa w pkt 2-4, z wyjątkiem

imprez:

a) organizowanych w teatrach, operach, operetkach, filharmoniach, kinach, muzeach, bibliotekach, domach kultury i galeriach sztuki lub w innych podobnych obiektach,

b) organizowanych w szkołach i placówkach oświatowych przez zarządzających tymi szkołami i placówkami,

c) organizowanych w ramach współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży,

d) sportowych organizowanych dla sportowców niepełnosprawnych,

e) sportu powszechnego o charakterze rekreacji ruchowej, ogólnodostępnym i nieodpłatnym, organizowanych na terenie otwartym,

f) zamkniętych organizowanych przez pracodawców dla ich odbyć;

2) imprezie masowej artystyczno-rozrywkowej

a) w hali sportowej lub w innym budynku umożliwiającym przeprowadzenie imprezy masowej, b) terenie umożliwiającym przeprowadzenie imprezy masowej, na którym liczba udostępnionych przez organizatora miejsc dla osób wynosi

nie mniej niż 1000;

3) masowej imprezie sportowej,

Art. 8 ustawy stanowi:

„1. Osoby uczestniczące w imprezie masowej są obowiązane zachowywać się w sposób niezagrażający bezpieczeństwu innych osób, a w szczególności przestrzegać postanowień regulaminu obiektu (teren) i regulaminu imprezy masowej.

2. Zabrania się wnoszenia na imprezę masową i posiadania przez osoby w niej uczestniczące broni lub innych niebezpiecznych przedmiotów, materiałów wybuchowych, wyrobów pirotechnicznych, materiałów pożarowo niebezpiecznych, napojów alkoholowych, środków odurzających lub substancji psychotropowych”.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.

* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Siedzę już dłuższy czas na tej swojej ławeczce i zastanawiam się, co ja umiem, a czego nie. O kurczę! To umiem, to umiem, to, to, to, a nawet i to. Wiele rzeczy umiem, ale dlaczego żadne media o tym nic nie piszą? Niedawno przeczytałam,

fajny z niego gość! Yetuś, gazeta o tym napisze!

Każdy ma takiego King Konga, na jakiego sobie zastrzyż. Droga Nino, o mnie raz napisali. To nic, że w kronice wypadków, ale jednak napisali. Współczesne dzieci nie bardzo mogą zrozumieć, dlaczego nie wymarliśmy, nie mając fejsa, komórek, czy chociażby Internetu. A no, nie wymarliśmy, a co więcej, mieliśmy się całkiem dobrze. Ja też byłem dzieckiem, które bohatersko, z kluczem na szyi, musiało brnąć przez meandry Plantów, by dotrzeć do domu i odrobić lekcje. A po drodze było wiele atrakcji: a to słynna w niektórych kręgach Głupia Irka, której panicznie baliśmy się, słuchając opowieści o jej rzekomych morderstwach, a to drzewo, na które trzeba

GUZIK Z PĘTELKĄ

że młode dzieci królewskie po raz pierwszy samodzielnie zapięły guzik u swojej koszulki. Hossanna! Vivat! W innej doniesiono o niezwykłym wydarzeniu, którym żył chyba cały amerykański stan. Otóż dwójka amerykańskich ośmiolatek sama wróciła ze szkoły do domu, nawet otworzyły sobie drzwi kluczem na szyi (pewno polscy potomkowie) i zrobili sobie kanapki. Prawie do nagrody Nobla mogli być wyznaczeni. Co za samodzielność!

Ja, jak i inne dzieci, chodziłam z „dziesiątki” do swojego bloku codziennie z dyndającym kluczem, otwierałam, zamykałam drzwi, robiłam w try miga kanapki, a gdy mnie w szkole na zajęciach praktyczno-technicznych (dlaczego teraz ich nie ma?) nauczono posługiwać się igłą i nitką, to do dzisiaj potrafię przyszyć guzik i to nawet guzik z pętelką. Nauczono mnie też posługiwać się gwoździem i młotkiem. I nikt o tym nie pisał. Wtedy to było takie normalne i nikt nie robił z tego aj waj. Teraz mamy nową zmianę i trzeba co rusz chwalać pod niebiosa. A to poprawnie zapięte guziki wyjazdowego garnituru, a to właściwie ułożone dłonie do modlitwy, a to publiczne uwielbianie wypowiedzi godne toruńskiego piernika. Najlepiej chwalić jak małe dzieci, tylko broń Boże dopatrzeć się jakichś niedociągnień. Prima sort i już! Jeszcze pochwalę Yetusię, bo

było wejść i często spaść na dół, i wiele, wiele innych. I też byliśmy chwaleni, może nie za samodzielny powrót ze szkoły, ale za coś zgoła odmiennego.

ZPT to był jeden z ulubionych przedmiotów, ja na przykład nauczyłam się tam robić kanapki. Na szczęście nie musiałem je jeść, ale zrobić, zrobić. Do dzisiaj pamiętam ból i krew, jakie towarzyszyły przyszywaniu guzików do kawałka materiału, nosidełko na narzędzia, makietę samochodu ciężarowego i inne produkty, które wyszły spod naszych rąk. Sądzę, że połowa społeczeństwa amerykańskiego nie przetrwałaby 15-minutowej przerwy w 10, a co dopiero ZPT! A zachwyty nad kulinarnymi zdolnościami amerykańskich ośmiolatek uważam za w pełni uzasadnione. W końcu zrobić kanapki, to nie są proste rzeczy. A tak na poważnie, każdej dziedzinie życia wykorzystujemy wiedzę i umiejętności nabyte na tych z pozoru mało potrzebnych zajęciach.

Harcerstwo też wiele nas nauczyło, wiele zawiadzamy codziennym zabawom na podwórku. Ale i dzisiaj si my sporo potrafią, choć może w innych dziedzinach, więc nie jest źle. W rozmowach ze swoim synem, a wiele rozmawialiśmy i rozmawiamy nadal, zawsze starałem się unikać zwrotów typu – za moich czasów, synku... Ale raz mi się wyrwało. Była to rozmowa o muzyce, a konkretnie o tym, że nie każdy zbiór dźwięków to muzyka. No i stało się! Z ust mych padło owo – synku, za moich czasów... Na co dziecię z uśmiechem, z odrobiną ironii, a nawet kąśliwie odparło – taaa, ojciec, chyba „Bogurodzica”. Cóż dodać? Inne czasy, inna zmiana.

Nina Opic+ Yetyss Kezugg



POLICJAŁKI

OKRADŁ STANICĘ

Policjanci z komisariatu w Tyczynie zatrzymali 19-letniego złodzieja, który włamał się do stacji harcerskiej w Dylągówce. Ukradł agregat prądoworczy oraz kosę spalinową. Okazało się, że wcześniej dwukrotnie włamywał się do stacji oraz do piwnicy domu mieszkalnego. W jednym przypadku pomagał mu krac 13-letni brat. Policjanci odzyskali skradzione mienie. Złodziej usłyszał zarzuty.

DEMOLOWAŁ BILETOMATY

Tłumaczył się, gdy w maju zatrzymali go policjanci, że był

pijany, gdy w marcu demolował biletomaty obok przystanków autobusowych przy ulicy Powstańców Warszawy i Rejtana w Rzeszowie. Wyrządzone straty oszacowano na blisko 8 tys. złotych. 20-letniemu wandalowi grozi za to kara nawet do 5 lat więzienia. Nietrzeźwość w chwili popełniania niecnego czynu wcale nie musi być okolicznością łagodzącą.

KONOPIE W SZAFIE

Policjanci z krośnieńskiego wydziału kryminalnego zatrzymali 18-letniego mieszkańca Krosna podejrzanego o posiadanie marihuany oraz uprawę konopi indyjskich. Sadzonki konopi znajdowały się... w szafie specjalnie przygotowanej do ich uprawy. Funkcjonariusze zabrali dla potrzeb śledztwa inne gadzety przestępcze – wagę

elektroniczną, młynec oraz susz marihuany. Za te czyny może posiedzieć za kratkami nawet do 3 lat.

ZAŁECANKI Z NOŻEM

Do siedzącej na ławce 15-letniej dziewczyny z Sieniawy podszedł nieznany mężczyzna i zaczął ją zaczepiać. W pewnym momencie przyłożył jej nawet nóż do szyi. Na szczęście nastolatce udało się uciec. O zajściu poinformowała rodziców, którzy powiadomili policję. Funkcjonariusze niebawem pochwycili 37-letniego sprawcę, mieszkańca gminy Trynca. Za podchody do dziewczyny i groźenie jej nożem może znaleźć się w więzieniu nawet przez trzy lata.

(46)



Ileż u tych maluchów zgodnej miłości i bezgranicznego oddania dla swojego kociego prezesa! Znakomity materiał poglądowy dla wszystkich, którzy mają jakiegoś prezesa. Należy go właśnie tak podziwiać i spoglądać nań jak na obrazek.

MĄDROŚCI

Dżentelmen to mężczyzna, który potrafi opisać kobietę bez posługiwania się rękami.

sir A. Guinness

Przyzwoity mąż umiera przed czterdziestką, żeby żona jeszcze miała coś z życia.

Coco Chanel

Dzieciństwo, to jest ten okres, kiedy wszyscy jeszcze byli.

J. Pilch

Dobra kobieta traci dziewictwo w noc poślubną, zła przy pierwszej lepszej okazji, a mądra tyle razy ile potrzeba.

zasłyszane

Pociągi jeżdżą punktualnie i jak tu teraz gdziekolwiek zdążyć.

M. Czubaszek

Kobietę łatwiej rozebrać wbrew jej woli, aniżeli ubrać według jej upodobań.

A. Moravia

Życie człowieka g... znaczy, lecz to nie powód do rozpacz.

A. Mleczko

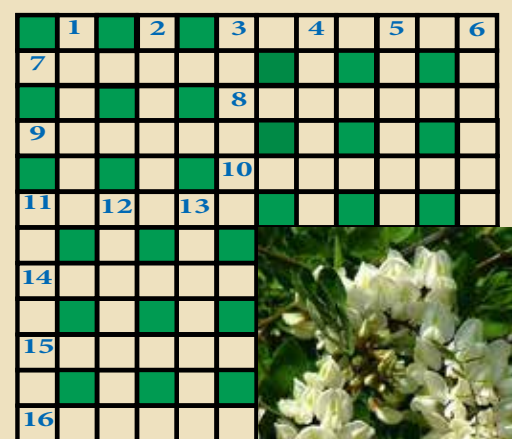
Mężczyźni są szalenie nielogiczni – twierdzą, że wszystkie kobiety są takie same, lecz to nie przeszkadza im ciągle je zmieniać.

G. Colette

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ osiedle z ulicą Czerwcową i Młynówką, 7/ tenisówki, wygodne na spacer, 8/ boss w kopalni, 9/ komar krwiopijca, 10/ daniel, palce lizać, 11/ wojskowy but, 14/ letni kolor, 15/ patron z 13 czerwca, 16/ dbałość o rodzinę, miasto.

Pionowo: 1/ okrągły księżyc na niebie, 2/ pachnie w ogrodzie, 3/ Asseco Resovia na tronie, 4/ piękna królowa z biblijnej księgi, 5/ komórka z dwóch komórek, 6/ klujący krzew działkowicza, 11/ układ dzielnicy, miasta, 12/ mistrz w filharmonii, 13/ kieruje łodzią.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje **Władysław Wiącek** z Rzeszowa.

Emilian Chyła